Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 8 (41)
1. V. 1936
LWÓW

NOWE CZASY

O piastunach siły Państwa

Pierwsza rocznica śmierci Marsz. Piłsudskiego. Pierwsza rocznica uchwalenia nowej konstytucji. Dziesiąta rocznica Rewolucji Majowej.

Stan rzeczy, w jakim rocznice te zastają Polskę — jest trudny i niedobry. Trudny, z przyczyn wielokrotnie od nas i od naszej woli niezależnych. W całym świecie, w Europie szczególniej, wichry wieją burzliwe i porywiste — a Polska leży na wielkiem rozdrożu tych wichrów. Stan rzeczy jest niedobry, bowiem spuścizna ideowa dzieła, w rocznicach tych święconego, zagrożona jest przez naszą własną małość i złość.

Spuściźnie tej na imię: siła i sprawiedliwość. Ale — siła, którą się tworzy i buduje bez przerwy; ale — sprawiedliwość, którą się urzeczywistnia i praktykuje. Te czynności są zbyt niewyraźne w planie; zbyt skłócone sprzecznościami; zbyt hamowane małodusznością i prywatą; rozwijają się zbyt powoli. Zarówno w górze — w sztabowym zworniku dyspozycji i inicjatywy, jak w dole — w żywym materjale społecznym, w armji, która ma plan wykonywać.

Skierujmy np. naszą uwagę na zagadnienie siły Państwa.

Wszak z prawa powołanym piastunem i motorem tej siły, jest nietylko armja narodowa. Jest nim także „każde pokolenie", które „obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa".

Armja nasza jest wspaniała. To arcydzieło woli Piłsudskiego stanowi słusznie przedmiot naszej wysokiej dumy i budzi głęboką ufność w okresie dziejów, w którym świat zapina się w mundur, zasłania maską gazową i ramię przepasuje karabinem.

Ale czy gotów jest również ten drugi konstytucyjny piastun siły, „pokolenie" współczesne, nieodziane w mundur, masy społeczne?

Przypominamy sobie uwagę Piłsudskiego, wypowiedzianą przed kilku laty, że społeczeństwo polskie za słabo jest wewnętrznie związane z ideą wojska, że duch żołnierski w niem nietęgi. Dziś zwłaszcza tę uwagę godzi się przypomnieć, dziś, gdy zagadnienie obrony narodowej staje się naczelną troską państw i narodów.

Piłsudski bowiem nie rzucał tej uwagi na wiatr, pod wpływem chwilowej jakiejś goryczy czy niezadowolenia. Czerpał świadomie i odpowiedzialnie z groźnych przekazów dziejowych.

Wielki hetman koronny Jan Klemens Branicki w memorjale „O poprawie Rzeczypospolitej", pisanym z prośbą o protekcję dla Polski do rządu francuskiego w r. 1762, tak tłumaczył niechęć swoją (!!) i społeczeństwa szlacheckiego do aukcji siły zbrojnej:

„Nie miała Polska nigdy ducha podboju, który jej zasadom jest najprzeciwniejszy. Polska nawet od czasu, jak jest rzecząpospolitą, żadnej zaczepnej nie wiodła wojny; i gdyby nawet najlepiej była rządzoną wewnątrz i w najlepszym była porządku, czyż mogłaby się mierzyć i występować do boju z Rosją lub z innem jakiem ościennem mocarstwem? **Czyż można tedy lękać się jej?** Tego nikt z dobrą wiarą utrzymywać nie będzie... Polacy i inne narody w rzeczypospolitej zamiłowane, mało są pochopne do wydawania pieniędzy na utrzymywanie wojska, wiemy to przecie z doświadczenia, i **póki Polacy będą wolni, nie ma niebezpieczeństwa, aby im się chciało zwiększyć siłę państwa.** Z zasad swoich republikanckich lękają się siły zbrojnej potężnej, gdyż ta zawsze prędzej byłaby podporą władzy królewskiej aniżeli rzeczypospolitej, i dlatego bywa podejrzaną wolnym narodem. Dla zachowania tedy tej wolności, Polska nie zezwoli nigdy na utrzymywanie wielkich wojsk, a przeto na podniesienie potęgi hetmanów, którzy mogliby stać się ciężarem dla kraju. **Żołnierz i wolny obywatel niezwykli żyć z sobą w szczególniejszej zgodzie**".

Kubek w kubek to samo, w dwa lata później również pod adresem rządu francuskiego pisał tak szacowny skądinąd Stanisław Konarski (w „Uwagach szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiednich mocarstw względem naszych sejmów" 1764 r.,):

„**Nic niema z gruntu przeciwniejszego, jak wielkie wojsko i wielka liczba wolnych obywateli, którzy chcą żyć spokojnie i swobodnie, i nie lubią, aby żołnierz ich mienie wycieńczał...** Utrzymujmy rzeczpospolitą wolną i dobrze urządzoną; powinna ona być słaba naprzeciw monarchji... Znana jest rzeczpospolita z dawna z tego usposobienia, **pewnie się w tym względzie nie zmieni;** nie wspominając nawet, o czem nasi republikanie są przeświadczeni, że wielkie siły wojskowe są zawsze wolności podejrzane".

Nie dziw, że margrabia Paulmy, ówczesny ambasador Francji w Warszawie, przesyłając te pisma kanclerzowi ks. Choiseul, tak je dyskrecjonalnie komentował:

„...jeżeli ten naród, przeciw któremu sąsiedzi jego knują może w tej chwili niebezpieczne zamiary, bo go widzą bez sił wojskowych, bez rządu politycznego i cywilnego, bez zgody między sobą i bez pomocy zewnętrznej mogącej rychło nastąpić; jeżeli mówię, naród ten, sam sobie nie będzie dopomagał, tedy stanie się rzeczą niepodobną odwrócić od niego ciosy, które go niechybnie czekają. Powtarzałem to nieraz Polakom od dwu przeszło lat; widzę, że teraz wszyscy to uznają, atoli czy będą w stanie dźwignąć się nakoniec z przepaści nierządu i słabości w którą popadli, a osobliwie czy będą mogli uczynić to pośród sił obcych, które ich otaczają?... Niestety! Naród **polski ma dwie wielkie wady: nadzwyczajną lekkomyślność i pociąg wielki do drobnych intryg i zabiegów w celach prywaty, które nie dozwalają mu zwrócić myśli ku przedmiotom wznioślejszym, ani wytrwać stale w zamiarze raz powziętym**".

Byłoby, rzecz jasna, błędnem snucie jakichś literalnych analogij między stanem ówczesnym a dniem dzisiejszym. Formalnie mamy nawet stan rzeczy wprost odwrotny. Sejmy w komplecie, prawie zawsze z całą opozycją, uchwalały i uchwalają wśród aplauzu budżety wojskowe nawet bez dyskusji; aklamują ministrów wojny; krzewią kult dla wodzów. W kraju, o ile idzie o formacje społeczne, nie ma od szeregu lat żywiej w obiegu będącej terminologji, jak: kombatant, kambatancki, ideologja kombatancka. Zdawałoby się: wszystko jest inaczej, wszystko jest w porządku.

A jednak, któż zaprzeczy, że z genealogji narodowej dadzą się wyprowadzić rysy wspólne psychiki ośmnastowiecznej i dzisiejszej właśnie w odniesieniu do zagadnienia siły Państwa?

Wspólność ta kryje się bezwątpienia w moralnych dyspozycjach, w moralnym stosunku do tego zagadnienia. Pradziadowie nie chcieli siły, bo ...bronili wolności. Piłsudski przezwyciężył ten potworny paradoks „republikański", tworząc w nowej Polsce silną armję narodową. My, pokolenie współczesne, prawni piastuni siły, zdobyliśmy się na zanotowanie tego zwycięstwa w nowej Konstytucji. Stworzyliśmy formalne prawo siły Państwa, nie stać nas jednak dotychczas na przeistoczenie go w pełny i żywy obowiązek pokolenia, które „swoim honorem i swojem imieniem odpowiada przed potomnością" za wzmożenie siły i powagi Państwa.

Dusza polska nie jest ciągle jeszcze duszą żołnierza, *duszą służby*, z której jedynie rośnie siła i powaga Państwa.

To moralne przeistoczenie stosunku psychiki polskiej do zagadnienia siły Państwa — w obliczu zwłaszcza piętrzących się trudności zewnętrznych i wewnętrznych — postępować musi świadomiej, pełniej i szybciej, jeśli w mocy nie mają pozostać tezy ambasadora Paulmy o wadach narodu polskiego.

Stefan Mękarski.

Prawo formalne czy prawo witalne

FRANK I NIEMCY.

Francja wyszła z wojny po wielkich heroicznych ofiarach, złożonych na ołtarzu ojczyzny, zwycięską, otoczona nimbem chwały, jeszcze silniejsza mimo ciężkie straty, jeszcze bardziej się rozwijająca dzięki swej pracy, mimo zmniejszenie się bogactwa ogólnego. Jednak „dwanaście lat złej polityki — pisze jeden z publicystów francuskich na kilka dni przed wyborami do parlamentu — zniszczyły te wszystkie wartości, jakie Francja zdobyła. Nie możemy zapomnieć, że w ciągu tych 12 lat ani Poincarè, ani Tardieu, Doumergue czy Laval, nie mogli w zupełności poprawić stosunków francuskich. Żadnemu z nich nie udało się przeszkodzić postępującemu procesowi dezorganizacji. Klęski poniesione, nie zostały odrobione i zatarte. To jest zjawisko najsmutniejsze w historji tych ostatnich lat". Słowa Maurycego Barres'a, wypowiedziane niegdyś „Et la France descendit d'un cran" nabierają dzisiaj niepokojącego koloru. Francja zaczęła staczać się po pochyłości. „Nie wolno nam zejść za nisko, aby Francji nie postawić w położeniu pełnem niebezpieczeństw".

Publicystyka francuska stwierdza coraz częściej, że nigdy bardziej nie było potrzebne jasne i ostre widzenie obecnego położenia i konsolidacja wszystkich elementów, zdolnych dobrze służyć sprawie francuskiej. Oto dlaczego — nigdy bardziej — wedle patrjotów parlamentaryzmu — wyborcy nie byli uprawnieni do żądania od swoich kandydatów jasnego poglądu na dwa zasadnicze problemy wysuwające się na czoło spraw państwa: uzdrowienia finansów i zagadnienia obrony narodowej.

Francja przeżywa początek ciężkiego okresu i nikt nie może twierdzić pod pozorami prawdopodobieństwa, aby oba te zagadnienia mogły być szybko i łatwo rozwiązane. Każdy wie, iż jest przeciwnie. Jednak świadomość ważności obu tych problemów ma stać się osią, koło której obracać się muszą myśli i poczynania odpowiedzialne. „Tous le matin il leur faudra s'informer de l' Allemagne et du franc, du franc et de l' Allemagne". Nijaka polityka gospodarcza i finansowa Francji coraz szybciej zbliża się do momentu, w którym będzie musiała przybrać wyraźne oblicze. Łatanie dziur w budżecie pożyczkami (ostatnio w holenderskim domu bankowym Mendelsona) jeszcze bardziej ten moment przyśpiesza i zmusi do zdecydowanych kroków.

KONSEKWENCJA „UDERZENIA" W NADRENJI.

Zagadnienie obrony narodowej tem jaskrawiej się zarysowało, kiedy od 7 marca b. r., w polityce europejskiej zaciężyła wypukła już groźba renesansu niebezpieczeństwa germańskiego. Wolą niemiecka jest groźbą dla pokoju, i nie ma dzisiaj państwa w Europie, które w sumieniu swojem nie byłoby przeświadczone o tej groźbie.

Niemcy pogwałciwszy równocześnie traktat wersalski i pakt lokarneński przez zajęcie zdemilitaryzowanej Nadrenji — postawili Europę wobec faktu dokonanego. Europa nagięła się do sytuacji, gdyż nic innego zrobić nie mogła. Wiedziały o tem Niemcy dobrze i gotowe były siłą cel osiągnąć. Wszelkie pertraktacje w tej materji prowadzone, służą raczej do zachowania pozorów i wygłaszania zasad, które zostały pogwałcone, aniżeli do konkretnego, pozytywnego ich respektowania. Niemcy Nadrenję uzbroiły i tam pozostaną. Jest to kapitulacja mniej lub więcej zawoalowana, którą Anglja i Francja zapłaciły za swoją słabość ostatnich lat 15-tu. Czy jest to jednak już końcowy etap kapitulacji? Któż jest zdolny temu uwierzyć? Któż może przypuścić, iż Niemcy nie mają innych planów, daleko i szeroko zakrojonych?

PRAWO FORMALNE CZY WITALNE?

Tych planów należy oczekiwać jako konsekwencji wyznawanego przez Niemcy prawa witalnego, które odrzuca starczą strukturę prawa pisanego, formalnego, i tworzy swoje paragrafy na nowej zasadzie „krwi i ziemi". Pewne narody otrzymały naturalną, wrodzoną żywotność, która nie przystosowuje się do warunków życia ustalonego i tchórzliwego innych narodów, nie przystosowuje się tembardziej, iż los „niesprawiedliwy" ogranicza — według nich — ich prawo „do ziemi i słońca". Okazuje się, iż narody najbardziej ekspansywne, najbardziej żywotne, przy podziale świata otrzymały najmniejszy skrawek ziemi: Japonja, Włochy, a w pierwszym rzędzie Niemcy. „Jednak gnębione przez los, zmuszone do życia ograniczonego wypełnią swoją rolę, swoją misję w przyszłości"... Niech sejsmografy świata — grożą Niemcy — gotowe będą do notowania wielkich wstrząsów, które staną się wstrząsami oswobodzenia. Destrukcja otworzy drogę rekonstrukcji. Umieszczone w centrum świata statycznego, który rozkłada się przez stagnację, narody witalne są niespokojne i pełne fermentu. Należy oczekiwać od nich ruchu a nie równowagi, która jest synonimem rozsądku. „Ludy głodne, nienasycone są mniej rozsądne, aniżeli ludy syte" — powiedział Hitler. „Pewnego pięknego dnia wybuchnie kocioł" — publicznie oświadczył Goebbels, mówiąc o Italji, a myśląc o swoim kraju. Narodowy socjalizm — pisze Führer w „Mein Kampf" — jest deklaracją wojny, wojny przeciw porządkowi świata dzisiejszego i przeciw wszystkim koncepcjom świata obecnie rządzącego.

W jakiej deklaracji militarnej przybierze postać konkretną ta deklaracja ogólna wojny „przeciw porządkowi świata"? W którą stronę horyzontu europejskiego obróci się akcja ekspanzji państwa, ugruntowanego na agresji? Oto pytanie — pisze Robert d' Harcourt w „Revue des deux mondes" (15 kwiecień 1936) — które wysunęło „uderzenie" 7 marca.

NA WSCHÓD CZY NA ZACHÓD?

Zdaje się być prawdopodobne przypuszczenie, iż 3-cia Rzesza okupowała Nadrenję w tym celu, aby mieć wolne ręce do działania na wschodzie. Jej „projekty wschodnie" są szerokie i różnorakie: myślą o Wiedniu, Pradze, o nafcie rumuńskiej i o porcie nad Czarnem Morzem. Obserwator trafnie wnikający w problemy swego państwa i Europy, jakim jest austrjacki polityk Henryk Mataja, w ogłoszonym niedawno artykule, wyraźnie wskazuje, iż kierunek „akcji wschodniej" niemieckiej idzie ku południowemu wschodowi, w pierwszym rzędzie ku spadkobiercom dawnej monarchji austrjacko - węgierskiej — Austrji i Czechosłowacji. Austrję czeka — według niego — aneksja, Czechosłowację pokrajanie na części, z których Sudety „wróciłyby" do Wielkich Niemiec. Pretekstem, w których wyszukiwaniu Niemcy są mistrzami — byłaby nietolerancja wobec mniejszości irredentystycznej germańskiej w Czechosłowacji, a w Austrji nacisk narodowych socjastów.

Przewidzieć szczegóły tego „niewinnego" programu — pisze jeden z publicystów francuskich, — nie można, to jedno jest pewne, że gdy Niemcy swój plan zrealizują, stworzą „Mittel - Europę", która była ich marzeniem podczas wojny. Wówczas Anglja i Francja staną się małymi narodami, których niezawisłość stanęłaby pod znakiem likwidacji. Zajmując Nadrenję, Niemcy zrobiły ostatnie posunięcie przygotowawcze, przed decydująca akcja (może niedaleką?) w stronę Wiednia a może Gdańska?

Nawet mało spostrzegawczemu obserwatorowi nasunąć się musi uwaga, iż Niemcy hitlerowskie zmuszone są do wojny nietylko przez filozofję narodowo-socjalistyczną, przez skoncentrowanie bodźców moralnych, ale, przedewszystkiem przez sytuację gospodarczą, która jest bez wyjścia. Olbrzymie sumy zostały włożone w akcję dozbrojeniową. Niemcy stały się niewolnikiem dylematu: utraty pre-

(Dokończenie na str. 2).

przegląd polityczny

Pierwsza rocznica Konstytucji kwietniowej.

Pierwsza rocznica Konstytucji kwietniowej nie odbiła się silniejszem echem w opinji publicznej. Przyczyny tego faktu mogą być rozmaite. Można go nawet tłumaczyć tem, że w tygodniach minionych uwaga powszechna skupiała się na znanych wydarzeniach w kraju i wskutek tego pora mało była sposobna do snucia refleksyj w związku z tą rocznicą. Rzecz byłaby dosyć dziwna, bo właśnie te wydarzenia w swojej głębszej problematyce zalecałyby skierowanie uwagi na obowiązującą Konstytucję, która przecież poczęła się z najżywszej troski Piłsudskiego o moc nowej Polski, o moc, najgłębiej i najwszechstronniej odczuwaną. Żyjemy jednak już od dłuższego czasu w atmosferze moralnej, która stwarza duże trudności realizowania Konstytucji, wyzyskiwania warunków, które Konstytucja dla organizowania mocy Polski dała. Nie chcemy bliżej precyzować elementów tej atmosfery, choćby dlatego, że wszyscy zbyt dobrze i wyraźnie działanie jej w życiu odczuwamy. Napewne nie sprzyja realizowaniu naszej głównej ustawy brak obozu Konstytucji kwietniowej, brak zorganizowanej siły społecznej, przekuwającej idee tej Konstytucji na dogmat życia publicznego. I może właśnie wątła praca realizacyjna nad wskazaniami nowej Konstytucji jest główną przyczyną, która sprawia, że dzieło to ciągle jest jeszcze bardziej dokumentem, aniżeli treścią i funkcją życia.

Z głosów w rocznicę nowej Konstytucji wypada zanotować dwa ciekawsze.

„Nowa Konstytucja, — pisze „Gazeta Polska" — jak wszystko, co czynił Piłsudski, zmierzała do dania Polsce siły. Miała dać Polsce, położonej na ziemiach: „jak piersi otworzonych Boże" — warunki istnienia rządów silnych. Gdyż jesteśmy zbyt ubogim, za mało licznym i na szlaku wielkich pochodów dziejowych żyjącym narodem, abyśmy pozwolić sobie mogli na najkosztowniejszy zbytek, jakim jest słabość."

Konstytucja tworząc prawo silnego Państwa, zaprzeczyła — zdaniem „G. Polskiej" — tezom ustrojów totalnych, opierających się bardziej na „fakcie posiadania i sprawowania władzy", aniżeli na „przepisach konstytucyjnych". Niemniej jednak

„w ramach Konstytucji, w ramach bardzo ogólnych, pomieścić się daje niejeden układ wewnętrzny, **niejedna forma układu stosunków społecznych, niejedna ordynacja wyborcza, niejedno, słowem, ale różnorakie ukształtowanie życia narodowego.**"

Dla każdego jednak, takiego czy innego ukształtowania Konstytucja „otwiera możliwości potemu, aby organ woli Państwa, t. j. Rząd mógł być silny". Zdaniem „G. Polskiej" samo prawo, zawarte w Konstytucji, bez potrzeby wzmacniania i opierania go na zorganizowanej sile społecznej stwarza w Polsce „możliwość" posiadania silnego Rządu. Podkreślamy tu słowo „możliwość", użyte przez „Gazetę Polską". Zapewne, prawo nowej Konstytucji stwarza możliwość posiadania silnego Rządu. Nie stwarza jednak faktu istnienia silnego Rządu. Fakt zaś silnego Rządu nie powstanie bez społeczeństwa zorganizowanego a tembardziej w oderwaniu od niego. W Konstytucji zaś nie znajdziemy przepisu, któryby uniemożliwiał tworzenie naturalnego i koniecznego warunku istnienia silnego Rządu, warunku, jakim jest zorganizowany naród w Państwie.

„Polska Zbrojna" również podkreśla zasadę silnej władzy państwowej, statuowaną przez Konstytucję kwietniową. Gdy jednak „G. Polska" tylko rozwiązane przez Konstytucję zagadnienie władzy podnosi — to organ naszych kół wojskowych ze szczególnym naciskiem zwraca uwagę na art. 8-my ustawy: „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzplitej":

„Teza ta konstytucyjna ma dziś szczególną doniosłość. Zagadnienie pracy stało się osią, dokoła której obraca się jedno z najdonioślejszych zagadnień naszej rzeczywistości. Doznania nasze ostatnich lat, przeżycia doby kryzysowej, **doświadczenia w dziedzinie gospodarczej i społecznej — ten właśnie problem**, ujęty tak jasno i zdecydowanie w kwietniowej Konstytucji, **wysunęły na czoło.**"

Organ wojskowy ma postokroć rację! Z zasadniczego wątka art. 8-mego nowej Konstytucji — wysiłek mózgów i rąk polskich wyprowadzić musi osnowę nowego porządku społecznego i gospodarczego, w którym praca stanie się naprawdę podstawą rozwoju i potęgi Rzplitej.

Prolegomena do przyszłej organizacji społeczeństwa.

Znane są, anemiczne próby, podejmowane w okresie sesji budżetowej na gruncie Sejmu celem tworzenia podstaw dla organizowania społeczeństwa. Nic z tego nie wyszło. Bardzo znamiennym był upadek (czy też tylko odroczenie?) koncepcji, dla której wicemarsz. Miedziński przygotował już pono deklarację ideową. Zamilkły również głosy, które jeszcze miesiąc temu zapewniały o istnieniu planu organizacyjnego pułk. Sławka. Podjęła też zamysł inicjatywy organizacyjnej grupa posłów, skupiona dokoła tygodnika „Naród i Państwo", złożona z senjorów „Młodzieży Narodowej", członków b. Związku Naprawy Rzplitej i Zarzewiaków. Ostatnio nawet (niestety głównie a może wyłącznie) pod wpływem tragicznych wydarzeń lwowskich, grupa ta zebrała się w Sejmie i zapowiedziała przystąpienie do organizowania politycznej formacji w społeczeństwie. Zapowiedź ta jednak przeszła całkowicie niemal bez echa. „Gazeta Polska" opatrzyła ją nagłówkiem „Nowa partja", określając w ten sposób swój do tego pomysłu stosunek.

Żywsze natomiast zainteresowanie budzą próby, podejmowane ostatnio poza gmachem przy ulicy Wiejskiej. Wśród nich na poczesnem miejscu znalazły się rezolucje uchwalone na nadzw. Zjeździe Federacji Związków Obrońców Ojczyzny. Próby te znalazły żywszy oddźwięk nietylko ze względu na tezy, zawarte w rezolucjach, ale może głównie z powodu obecności szeregu osób, które w Zjeździe tym uczestniczyły, a mianowicie: premjera Kościałkowskiego, wicepremjera Kwiatkowskiego, pułk. Sławka, gen. Kasprzyckiego, marsz. Piłsudskiej i innych. Nie był natomiast obecnym (a to jest wedle głosów prasy — ważne!) na Zjeździe gen. Rydz-Śmigły. Nie uczestniczył też w Zjeździe gen. Sosnkowski.

W tych okolicznościach rezolucje Zjazdu nabierają określonego znaczenia i dlatego wypada je zacytować w głównych ustępach:

„...biorąc pod uwagę dzisiejszą sytuację naszego Państwa i społeczeństwa, stwierdzamy, że powołanie jak najrychlej do życia obozu politycznego o jasno zarysowanym programie ideowo politycznym po myśli ideologji marsz. Piłsudskiego — jest palącą koniecznością. Siła Państwa, tkwiąca w strukturze wszystkich władz (powinno być: organów, gdyż konstytucja kwietniowa znosi podział władz. Przyp. red.), przewidzianych konstytucją kwietniową, musi znaleźć swój najwalniejszy fundament w ideowo zorganizowanym narodzie. Jesteśmy przytem zdania, że element kombatancki musi odegrać tu poważną rolę tak ze względu na samą tradycję, jak i aktualne napięcie ideowe."

Federacja próbuje równocześnie zarysować kontury programu tego projektowanego obozu:

„Program ten powinien w rezultacie dać: a) zmianę **struktury społeczno-gospodarczej** przez uprzemysłowienie Polski, oparte o własne kapitały narodowe; b) zmianę ustroju rolnego. ...Musimy się tak w programie, jak i w jego wykonaniu oprzeć na elemencie i świecie pracy, wprowadzając nietylko w życie Polski pojęcie pracy jako wskaźnik wartościowania moralnego, ale dając temu światu udział w robocie konstruktywnej, w prawach i w odpowiedzialności za losy Państwa."

Podkreślając następnie palące zagadnienie postawienia naszej siły obronnej na odpowiednim poziomie, Zjazd uważa, że:

„w sytuacji, jaką obecnie przeżywamy, należy przejść na szerokim froncie do ofenzywy ideowej, przy pomocy wszelkich dostępnych środków. Dążąc do pogłębienia wartości ideowej naszej organizacji, wyraźnie zaznaczamy, że chcemy ją budować na jakości, nie zaś na ilości jej członków. Do tego celu zdążać winniśmy przez pogotowie moralne naszych szeregów, t. j. przez obudzenie w nich wiary w siebie i przepojenie nią całego społeczeństwa."

Rezolucje powyższe — niezależnie od ich wartości realnej w życiu — stanowią ciekawy przyczynek rozwoju i ewolucji poglądów na zjawiska życia publicznego, reprezentowanych przez Federację. Jest to ewolucja napewne prawidłowa, choć bardzo daleka jeszcze od zakończenia w jasno zarysowanej ideowej indywidualności organizacyjnej. Mniemamy, że szereg poglądów, zawartych w tych rezolucjach, byłby jeszcze przed rokiem w łonie sztabowych czynników Federacji nie do przyjęcia. Podkreślenie konieczności przebudowy „struktury" (a więc jeszcze nie: ustroju) społeczno-gospodarczej, postulat zmiany ustroju rolnego (sądzić wolno, że w duchu ściślejszego zawiązania mas włościańskich z Państwem), teza o oparciu programu państwowego na „elemencie i świecie pracy" — to są bezwątpienia duże zdobycze tej ewolucji, która iść będzie dalej i głębiej. Ważne są również ustępy, dotyczące poziomu elitarnie moralnego środowiska kombatanckiego. Nie można ani przez chwilę wątpić, że żywioł kombatancki odegra w przyszłej organizacji społeczeństwa rolę, odpowiadającą jego wartości i kwalifikacjom rzeczowym i moralnym. Ale tylko taką rolę. Jeśli „Gazeta Polska" w omawianym wyżej artykule o rocznicy konstytucji najsłuszniej stwierdza, że „postokroć nadużyto" słów: „silne rządy" — to nikt chyba nie zaprzeczy, że i w operowaniu słowem: „kombatant" dopuszczano się w ciągu lat ostatnich nadużyć nad wyraz szkodliwych dla treści moralnej w pojęciu „kombatanctwa" zawartej, że w poczuciu opinji powszechnej zdołano skutecznie zdeklasować etyczne i rzeczowe walory prawdziwego ruchu i prawdziwej idei kombatanckiej. Zalecona i zapowiedziana rewizja pojęć w dziedzinie tych smutnych doświadczeń — jest rzeczywiście palącym nakazem chwili. Jeśli nie będzie stanowczo i konsekwentnie praktykowana — wątpić poważnie wolno, czy „kombatanci", jako element organizowany dotychczasowemi metodami odegra poważniejszą rolę twórczą w organizowaniu twórczych i żywych sił społecznych.

„Sprawa Lwowa" a wydarzenia we Lwowie.

Wydarzenia lwowskie posiadają doniosłe znaczenie w skali ogólnopolskiej. Temu znaczeniu poświęcamy osobne omówienie w artykule p. t. „Prawdzie w oczy", zamieszczonym na str. 3-ciej niniejszego numeru naszego pisma.

Ale wydarzenia te z powrotem aktualizują „sprawę Lwowa", ów zespół zagadnień, który od szeregu lat ostatnich zajmuje naszą — a poprzez nas — i całej Polski uwagę. Związki wewnętrzne między temi wydarzeniami a zagadnieniem Lwowa, jako ośrodka racji państwowej na ziemiach poł. wschodnich — są, zdaniem naszem, nieodparte. Twierdzimy, że wypadki lwowskie w rozmiarach, w jakich się rozegrały, były możliwe tylko dzięki atmosferze, jaka wytworzyła się w mieście wskutek systemu, stosowanego do Lwowa przez czynniki biurokratyczne centralne i to bez względu na reżymy, od chwili odrodzenia Państwa.

Lwów twórczy, rozwijający się, realizujący powierzoną mu przez Państwo misję na terenie województw poł. wschodnich — nie mógłby stać się widownią zajść, jakie potoczyły się ulicami miasta w dniach 14 i 16 kwietnia. Mógł się widownią takich zajść stać tylko Lwów zdegradowany, cofający się, zanemizowany kulturalnie, gospodarczo i finansowo. Rzecz znamienna! Volumina legum, stare konstytucje dawnej Rzplitej pouczają nas, że rządy Państwa na przestrzeni minionych wieków doceniały geopolityczne, wyjątkowe znaczenie Lwowa dla racji państwowej. Rządy te nietylko zwalniały Lwów z tego powodu od szeregu ciężarów, ale uprzewilejowywały i wyposażały go w specjalne środki, umożliwiające miastu naszemu odgrywanie roli wyjątkowej na mapie Państwa! Polska odrodzona przejęła wiele ujemnych cech ustrojowych Rzplitej szlacheckiej — ale przestała naśladować w stosunku do Lwowa dawne słuszne i mądre obyczaje.

Nie będziemy tu bliżej analizowali zbyt dobrze znanych i zbyt często powtarzanych — szkodliwych metod systemu centralistycznego, rzeczowego i personalnego, w stosunku do Lwowa. Pragniemy natomiast wyrazić uzasadnioną nadzieję, że wydarzenia ostatnie wreszcie otworzyły oczy tam, gdzie należy na bezwzględną szkodliwość państwową tego systemu, który w podstawach swych ulec musi zasadniczej rewizji.

›Mądry Polak po szkodzie‹

Wydane rozporządzenia o ograniczeniach w obrocie dewizami, stanowią wyłom w zasadach liberalizmu gospodarczego, inspirowanego przez t. zw. sfery gospodarcze naszym czynnikom decydującym, jako jedyne wybawienie z kryzysu, zataczającego coraz szersze kręgi. Gdyby zarządzenie, obecnie wprowadzone w życie, było się ukazało z chwilą załamania się konjunktury, byłoby uratowanych dla gospodarstwa narodowego nietylko blisko 900 miljonów w złocie i w obcych walutach, przechowywanych w Banku Polskim, ale ponadto nie byłyby uciekły z kraju efektywne dolary, które były w obrocie w sumie, oszacowanej swojego czasu na około miljard złotych. Razem więc, dzięki „fachowym" radom t. zw. czynnika gospodarczego, straciliśmy bezpowrotnie, podobnie jak swojego czasu legendarny skarb królowej Bony, blisko **dwa miljardy złotych,** które, zatrzymane w kraju, mogły były odegrać decydującą rolę w zwycięskiej walce z kryzysem. Uprzytomnić sobie przytem należy, iż w zamian za powyższy majątek narodowy Polska niczego nie otrzymała. Powyższe bowiem sumy zostały ulokowane przez spekulantów już to w bankach zagranicznych, już to wywiezione jako czyste zyski obcego kapitału, bądź wreszcie w przeważającej części zostały zainwestowane w Palestynie.

Na ironję zakrawa fakt, że my, jeden z najuboższych narodów Europy, pozbawieni prymitywnych urządzeń, z których korzystają narody kulturalne, daliśmy się poprostu w tak naiwny sposób nabrać i stosunkowo najwięcej kapitałów włożyliśmy w luksusową rozbudowę Palestyny! — Ale, cytując drugie nasze przysłowie: „Lepiej późno, aniżeli nigdy", nie rozpaczajmy nad tem, co już bezpowrotnie przepadło, lecz ratujmy jeszcze te resztki majątku narodowego, jakie pozostały w Banku Polskim, w uszczuplonej o 2/3, sumie czterystu kilkudziesięciu miljonów zł. w złocie.

Odrzućmy więc przedewszystkiem hasła zbutwiałego liberalizmu gospodarczego i przejdźmy do planowej gospodarki narodowej, stosowanej dziś nietylko w szeregu państw europejskich, lecz także przez Stany Zjednoczone A. P., będące niegdyś synonimem liberalizmu gospodarczego i posiadające jeszcze dziś największe zapasy efektywnego złota.

Ograniczajmy w pierwszym rzędzie nasz eksport do tych towarów, przy których eksporcie faktycznie zarabiamy, a zaniechajmy wywozu, do którego musimy dopłacać. Równolegle dążmy do ograniczenia importu tylko do tych artykułów, których w kraju wyprodukować względnie krajowemi wyrobami zastąpić nie możemy.

Do osiągnięcia jednak tych celów niezbędna jest planowość gospodarki narodowej i bodaj częściowe uspołecznienie obrotów produktami, zwłaszcza rolnemi. W sprawie powyższej, dla ustalenia szczegółowego programu, należałoby powołać radę gospodarczą, złożoną z przedstawicieli nauki, organizacyj społeczno - gospodarczych i ekonomistów - praktyków (na wzór amerykańskiego „trustu mózgów"), a wyniki jej będą spewnością posiadały większe znaczenie dla Państwa, aniżeli „fachowe" rady t. zw. sfer gospodarczych, opierających się przeważnie na kapitale niepolskim, a niejednokrotnie wrogim dla Państwa.

Józef Stobiecki.

ZMIANA ADRESU REDAKCJI „NOWYCH CZASÓW".

Z DNIEM 1 MAJA REDAKCJA „NOWYCH CZASÓW" MIEŚCI SIĘ PRZY

UL. RUTOWSKIEGO 8. II. p.

◆

GODZINY URZĘDOWE WE WTORKI I CZWARTKI MIĘDZY GODZ. 19 — 20-TĄ.

(Dokończenie art. ze str. 1).

stiżu lub wojny. „Niemcy — pisze dr. Mataja — zrujnowały się na kupno rewolweru; czyż można przypuścić, aby pewnego dnia nie chciały z niego zrobić użytku?"

Potęgi zachodnie (Francja, Anglja, Włochy) będą zmuszone zrobić surowy rozrachunek i wybór między możliwościami konsekwencji. Nagiąć się do posunięć niemieckich, to znaczy pozwolić Niemcom na realizowanie marzenia o hegemonji, interwenjować, to znaczy popaść w niebezpieczeństwo konfliktu.

Oczywiście dla spokoju świata byłoby najbardziej pożądane, aby respektowanie traktatu wersalskiego odsunęło widmo wojny, aby Liga Narodów „zagrzmiała" realnie, zanim Niemcy staną się dość silne, i wreszcie, aby Niemcy zadowoliły się stanowiskiem, które stworzyła im w Europie ich praca, nauka, potęga cywilizacyjna wielkiego narodu i bez ubocznych myśli zechciały partycypować w życiu międzynarodowem.

Są to jednak (lub raczej: były) tylko pobożne życzenia i złudzenia tych, którzy wierzyli w realizm koncepcji ligo-narodowej, którzy chcieliby aby wszystko było dobrze „na tym najlepszym ze światów"... Niemcy, których janusowe oblicze odsłania się przed światem, to nie są Niemcy bezsilne, powojenne, to są Niemcy z 1910 roku. Konkluzja, jaka z tego stwierdzenia wynika, to zrozumienie sytuacji i gotowość do przeciwdziałania.

Patrjoci francuscy oceniają też coraz bystrzej rzeczywistość: „Interes Francji wymaga, aby nie dawać Berlinowi podniet, których mu nie szczędziły briandowskie metody i bezsilność angielsko - genewska; tworzyć zwartą organizację militarną i zbroić się trzeba dla własnej obrony".

Czy jednak ustrój rządów wolnomularskich (który, jak się zdaje, odbyte wybory spetryfikują) stworzy dobre warunki dla realizacji tych postulatów, które dziś coraz radykalniej i alarmistyczniej wysuwa nawet mieszczańska mentalność zaniepokojnych o swoje safes'y rentjerów?...

J. R.

Prawdzie w oczy

Cykl przeżytych i opanowanych niepokojów na ulicach miast Polski, wywołuje zrozumiałą i oczekiwaną reakcję. Drapujemy się skwapliwie w togi prokuratorów i szukamy winowajców. Szukamy ich poprzez analizę przyczyn zajść. Wykonywamy zaś te czynności nietylko z gwałtownością i pasją, właściwą nastrojom, dyktowanym przez niebezpieczną chwilę, jaką przeżywamy; wykonywamy je również i bodaj przedewszystkiem, z pewnem, aprjorycznem nastawieniem psychicznem, wynikającem z naszego doktrynalnego i uczuciowego stosunku do ideowego podłoża tych zjawisk. To nastawienie jest przeważnie decydujące i najczęściej z góry, bez śledztwa, przesądza tenor wyroku.

Szukamy winy przez ustalenie przyczyn. Czy docieramy jednak do prawdy? Do prawdy zupełnej, wolnej od doktryny, bo zgodnej z rzeczywistością? Do prawdy niezbędnej, aby w oparciu o nią mieć prawo budować zespół koniecznych wniosków dla myśli i woli polskiej?

Ustalmy przedewszystkiem dwa **zasadnicze** typy ocen ostatnich wydarzeń, wyłuskując z ocen tych ziarno istotne, odrzucając zaś jako nieważne, akcesorja, które dla podstawowego poglądu nie posiadają znaczenia.

Pierwsza ocena brzmi: winni są komuniści.

Druga ocena brzmi: agitacja komunistyczna nie ponosi winy. Pozytywnie — według tej oceny — kompleks winy dzielą między siebie: administracja i ciężkie położenie warstwy robotniczej jako pochodna klęski bezrobocia.

Arbitralnej prostocie tych dwu ocen przyświecają wyraźnie określone cele.

Ten, kto mówi: winni są komuniści — uważa, że wystarczy zgnieść „obce agentury", wyaresztować i „odosobnić" „elementy wywrotowe", aby zagadnienie rozwiązać i zlikwidować. Sprawność administracji, siła organów bezpieczeństwa, bezwzględność i stanowczość czynników wykonawczych — oto główna i **jedyna** nauka, jaką ten typ oceny wysnuwa z ostatnich wydarzeń. **Naprawdę nic więcej.**

Dla drugiego typu oceny siła Państwa, jaka przeciwstawia się elementom rozstroju, jest sprawą nie tyle obojętną, ile nieistotną wobec zagadnienia społeczno - gospodarczego, które w ostatnich wydarzeniach żywiołowo się zamanifestowało. Zerwać z nieszczęsnym programem deflacyjnym; podjąć wielkie roboty publiczne, usunąć bezrobocie, zwrócić jednostce „wolność", dać jej swobodę organizowania się od dołu dla obrony „praw człowieka i obywatela", słowem: rozluźnić węzły, wiążące społeczeństwo z Państwem — oto droga ocalenia.

Gdy pierwsza ocena pod wpływem tragicznych wydarzeń pragnie zwiększyć nacisk mechanicznej siły administracji i biurokracji na społeczeństwo — druga dąży do spotęgowania wpływu i nacisku mas społecznych na Państwo. Gdy pierwsza płynie z mieszczańsko - burżuazyjnej psychiki, wyhodowanej przez kapitalistyczne cnoty „prywatnych właścicieli", oczekujących od Państwa policji dla ochrony ich mienia — druga mieści się w horyzontach ideologji „Frontu ludowego", wyraża tęsknotę powrotu do systemu liberalnie demokratycznego, przekreśla zasadę rządów autorytetu. W obu ocenach dochodzą do głosu skrajne przeciwieństwa tego samego „gasnącego świata", którego przezwyciężenie głosiła lat temu dziesięć zwycięska rewolucja majowa.

Gdyby w życiu zwyciężyły tezy, wysnute z obu wyżej wymienionych ocen — mielibyśmy praktycznie rezultat ten sam: powrót do partyjnej organizacji społeczeństwa i partyjnych rządów z przed r. 1926. Sens rewolucji majowej zostałby przekreślony, wysiłek minionych lat 10-ciu poszedłby na marne. Polska stałaby się spowrotem państwem politycznie, społecznie i gospodarczo liberalnie demokratycznem.

Jeśli ostatnie tragiczne wydarzenia w swoich polityczno-społecznych skutkach stać się mają sygnałem, wołającym o rozwój i budowę życia w Państwie, a nie hamulcem, który rozwój powstrzyma, życie ureakcyjni lub jeszcze bardziej rozstroi — to nie można dopuścić, aby monopol oceny tych wydarzeń pozostał w rękach partyjnej prawicy czy lewicy, endecji czy PPS, aby zwyciężyły sugestje i tezy, jakie dziś ta partyjna ofenzywa usiłuje szlakom życia w Państwie narzucić.

Prawda bowiem prawdziwa, jaka z tych wydarzeń płynie — nie jest ani endecka ani pepeesowa. Kłamie, głupio i cynicznie kłamie, kto poza reżyserami „obcych agentur" nie chce widzieć innych rzeczywiście istotniejszych przyczyn tych wydarzeń i kto w oparciu o to świadome kłamstwo uważa za możliwe i godziwe przejść do porządku nad nieuchronną koniecznością głębokiej przebudowy naszego ustroju społecznego i gospodarczego. Ale niemniejszym szkodnikiem jest ten, kto oportunistycznie przemilczając zorganizowaną interwencję elementów pozapaństwowych i antypaństwowych w tych wydarzeniach i obarczając wyłączną odpowiedzialnością za ich przebieg organy państwowej administracji, nie widzi potrzeby wzmożenia siły i autorytetu władzy państwowej niezbędnej właśnie dla przeprowadzenia reform wadliwego ustroju społecznego.

Spróbujmy przedstawić nasz punkt widzenia na te wydarzenia, biorąc konkretnie za przedmiot analizy tragedję lwowską.

1. Wydarzenia lwowskie odsłoniły jątrzącą ranę położenia materjalnego mas bezrobotnych.

2. W wydarzeniach tych brały zorganizowany udział „obce agentury".

3. Niebiorące udziału w demonstracji pogrzebowej społeczeństwo — było organizacyjnie nieobecne. Aktywnie — nie ustosunkowało się do wydarzeń. Ani pozytywnie ani negatywnie. Publiczność przypatrująca się zajściom — była neutralnym widzem.

W skali ogólnopolskiej i w związku z analogicznemi zjawiskami gdzieindziej, trzy powyższe aksjomaty wysuwają na porządek dzienny życia Państwa postulaty następujące:

1. budowy nowego ustroju gospodarczego, opartego na zasadzie sprawiedliwości społecznej;
2. wzmożenia siły i autorytetu Państwa;
3. nowej organizacji społeczeństwa.

Wszystkie te postulaty stanowią organiczną jedność i całość. Nie są one bynajmniej wynikiem dopiero bolesnych doświadczeń minionych tygodni. Powstały one, względnie krystalizowały się jako program państwowy nazajutrz po uchwaleniu Konstytucji kwietniowej, po śmierci marszałka Piłsudskiego, wreszcie po rozwiązaniu Bloku Bezpartyjnego. Pismo nasze, jak długo istnieje, od pierwszej do ostatniej karty, pozostaje w służbie idei tych postulatów. Gdy gdzieindziej dziś, dopiero pod wpływem ostatnich wydarzeń, odkrywa się te postulaty (niestety jeszcze bez wiązania ich w wewnętrzną jedność) jak Amerykę — my widzimy w tragicznych dniach Lwowa tylko najwyższą, bo krwią pisaną, sankcję idei, której służymy.

Przed dziesięcioma laty marsz. Piłsudski dokonał przewrotu w imię zbudowania w nowej Rzplitej silnej władzy państwowej i w imię naprawy złych obyczajów przez nowego w Polsce człowieka — społeczeństwo. Trzy wymienione wyżej postulaty zawarte były zatem już wówczas, w idei rewolucji majowej. Z tych postulatów — zasadę silnej władzy zwierzchniej urzeczywistniła rok temu uchwalona konstytucja. Ostatnio przeżyte wstrząśnienia unaoczniają błąd, wielki błąd, którego niepodobna nie uznać. Nie można było realizować jednego tylko postulatu rewolucji, w oderwaniu od dwu innych, będących taką samą życiową koniecznością Polski, jak ten, który został urzeczywistniony.

Silnej władzy nie realizującej idei ustroju sprawiedliwości społecznej w oparciu o potężny, zorganizowany dokoła tej idei Naród - obóz — grozić musi skostnienie w formie, pozbawionej treści lub wyrodzenie się w system bezdusznej biurokracji.

Prawdzie trzeba spojrzeć w oczy, aby chcieć błąd naprawić.

Z ducha i litery Konstytucji kwietniowej, którą świadomie uchwaliliśmy w której moc twórczą głęboko wierzymy — wynikają konsekwencje nieuchronne: nikt poza Państwem, na zasadzie tej Konstytucji budowanem, nikt wbrew Państwu czy obok Państwa podnieść sztandaru reformy ustroju społecznego nie jest władny; nikt, tylko Państwo, wznosząc wysoko ten sztandar, władne jest skupić dokoła niego społeczeństwo w organizacji żywej i bojowej ideowo i moralnie. Państwo — obóz o wyraźnem obliczu społecznem, ożywione wielką, egzaltującą wyobraźnię i wolę ideą moralną, z natury rzeczy nie powtórzy tych błędów i wad, które cechować musiały przekreśloną koncepcję organizacyjną, do innego, koniecznego zresztą, celu powołaną, koncepcję mechanicznie pojętego solidaryzmu.

Stefan Luty.

45 lat pracy T. S. L.

W setną rocznicę Konstytucji 3 Maja, która była najwspanialszym wyrazem wielkiego procesu moralnego odrodzenia narodu — powstało na ziemiach naszych Towarzystwo Szkoły Ludowej. Konstytucja majowa była owocem wielkiego ruchu umysłowego — jaki panował w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku, była rezultatem 20-letniej pracy Komisji Edukacyjnej i tworzonych przez nią lub reorganizowanych szkół i zakładów naukowych.

T. S. L. miało za zadanie, przez organizowanie szkół dla polskiej młodzieży tam, gdzie jej groziło wynarodowienie, przez wielką akcję społeczną wychowywania narodowego i oświecania szerokich mas naszego ludu — przygotować te masy do walki o wolność.

I w tem powiązaniu rocznicy wielkiego wydarzenia historji — z wiecznie żywem, zawsze koniecznem zagadnieniem udoskonalenia duszy narodu, postępem jego cywilizacji i kultury — tkwi zawsze realna wartość rocznicy wielkiej konstytucji majowej. Nie zmniejsza jej upływ lat, nie usuwa jej życiowego znaczenia nowa historja — tworzona w ramach naszego państwowego bytu od roku 1918. Odzyskanie niepodległości, możność nieskrępowanego rozwoju życia narodu we własnem państwie — nie usuwa ani nie osłabia konieczności pracy kulturalno - oświatowej organizacyj społecznych. Zmienia tylko jej cel — zmusza do szukania nowych środków działania.

Państwo opiera swą działalność na społeczeństwie. Tem łatwiej i sprawniej może ono spełniać swe zadania, realizować swoje dążenia, im bardziej powszechnem jest w społeczeństwie poczucie konieczności współdziałania, zrozumienie potrzeby podporządkowania celów i dążeń poszczególnych grup społecznych — celom i dążeniom państwa — jako wyraziciela interesów całego narodu.

Tym zasadom krzewienia wiedzy i prawdy, podnoszenia kultury naszego narodu, obrony rozrzuconych skupień ludności polskiej przed wpływami obcych, wynaradawiających je kultur — wielkiej idei służenia najwyższemu dobru — jakiem dla każdego narodu jest własne państwo — było zawsze przez 45 lat swej działalności wierne T. S. L. Setki szkół powszechnych — organizowanych na zachodzie na Śląsku — i na wschodzie dla mniejszości polskich, spełniły wielką rolę w przeszłości — wychowując w polskiej kulturze całe pokolenia naszego ludu.

A we własnem państwie corocznie urządzane około 8—10 tysięcy odczytów i pogadanek, ponad 2000 czytelń i bibljotek, ponad 580 domów ludowych — stanowiących żywe ośrodki kulturalnego i społecznego życia wsi polskiej — to ciężki wysiłek wspólny naszych warstw oświeconych — inteligencji — i naszego ludu — w organizowaniu dróg postępu kultury i cywilizacji naszych mas ludowych.

A że w pracy tej nie szukano nigdy doraźnych sukcesów czy korzyści, ale zawsze — przez całe 45 lat jej trwania — prowadzono ją i dziś się prowadzi — jako „zakładanie fundamentów wieczystych pod meljorację dusz polskich" — dlatego T. S. L. utrzymuje w społeczeństwie swój wielki autorytet moralny.

A miarą tego — to wielka ofiarność społeczeństwa naszego na cele T. S. L. — ofiarność niesłabnąca, mimo wzrastającej biedy. Na Dar Narodowy 3 Maja w roku 1935 zebrano o przeszło 3000 zł. więcej — niż w roku 1934! A na wsi coraz częstszym jest objaw, że sami włościanie organizują czytelnie, ofiarowują T. S. L. grunta swoje pod budowę domu ludowego, lub wybudowawszy własnemi siłami dom — oddają go pod opiekę i na własność T. S. L.

Narastająca z dnia na dzień praca T. S. L., fakt, że cała organizacja wydobywa rocznie od społeczeństwa i wydaje na prace oświatowe około 2 miljony rocznie — jest także świadectwem, że społeczeństwo polskie na ziemiach południowych nie straciło swej prężności i zapału, że potrafi ono zdobywać się na wielkie ofiary, na imponujące porywy dla wielkiej idei utrwalania bytu naszego państwa.

Idące z różnych stron ataki na duszę polskiego chłopa i robotnika — ataki, których skuteczność ułatwia ciężka sytuacja materjalna — wymagają wzmożenia pracy społecznej i oświatowej wszystkich naszych organizacyj, a w pierwszym rzędzie T. S. L. To też w dniu święta 3 Maja — apelujemy nietylko o ofiary pieniężne, chociaż są one bardzo potrzebne, ale apelujemy też do tej części naszej inteligencji, która jeszcze nie bierze czynnego w pracach naszych udziału, o wyjście z biernej postawy. — Stańmy wszyscy do walki o duszę ludu — walki, która w imię przyszłości naszego narodu, w imię potęgi naszego państwa musi być wygraną.

Stefan Uhma.

Wychowanie w duchu żołnierskim

Publicystyka pedagogiczna czasów ostatnich stwierdza załamanie się linji pewnego typu wychowania, tak rozpowszechnionego tuż po wojnie światowej szczególnie w Anglji i Ameryce. Było to wychowanie racjonalistyczne, wypływające z postulatów t. zw. naukowego poglądu na świat. Cel tego wychowania streszczał się w uznaniu koniecznej potrzeby wyrobienia w wychowanku takiej postawy umysłu, któraby chroniła przed zakłóceniem idealnej jego równowagi. Zalecana i podkreślana z uporem ostrożność w rozumowaniu, wartościowaniu i postępowaniu nie dopuszczała do głosu czynników obcych racjonalistycznemu ujęciu.

Nie trzeba specjalnego wywodu dla stwierdzenia, że tego rodzaju ostrożność w ustosunkowaniu się wobec rzeczywistości wpływa w wysokim stopniu hamująco na działalność człowieka, na jego instynkt czynu. Za wzór wychowawczy stawiano człowieka - mędrca, filozofa wraz z całym jego racjonalistycznym aparatem poznania człowieka i budowy rzeczywistości.

Ale ten zimny ideał człowieka rozumu, wewnętrznie zrównoważonego tak wobec doli jak niedoli, gdy ciosy biją w jego pierś, jak też gdy krwawi się pierś bliźniego i płoną lasy, — taki stoicki ideał nie mógł mieć dość atrakcyjnej siły wychowawczej. Wydedukowany był bowiem z teorematów nawskróś rozumowych, zaprzeczał wartości tym siłom, które kształtują **całą** osobowość, siłom ducha, które nazwaćby można **religją** człowieka. Z tego religijnego podłoża wyrastają wszelkie **mity**, które mają dopiero moc rozpłomieniania wewnętrznego człowieka i wskazywania mu drogi pochodu. Wychowanie na wielkich mitach daje człowiekowi siłę działania, skrzepia jego osobowość, podporządkowuje ją jako całość wartościom ponadludzkim.

Mit wychowawczy nowej Polski, — to realizacja, urzeczywistnianie największej sumy dobra na ziemi. Jest zadanie, jest rozkaz jego spełnienia i jest wykonanie rozkazu i zadania,— oto właściwa dialektyka realizacji, czynu. Jak zaś mamy ustosunkować się wobec zadań i musu ich wykonania, tego wzory daje nam realizacja **typu żołnierskiego**. Tam tylko znaleźć ją można w stanie najczystszym i najwznioślejszym. Bo w grę tu wchodzi już **cena życia** człowieka. Wielka to cena! Ktokolwiek ją jednak przyjmuje, jako naturalny fundament swego życia i działalności, ktokolwiek opiera na niej moralność swego stosunku do idej i ich realizacji, ktokolwiek wartością tą przepoił cały sens swego życia na ziemi, ten już jest **psychicznie żołnierzem.** Wyznaje bowiem i czynem daje świadectwo moralności żołnierza - realizatora.

Tę zatem moralność należy jaknajszybciej wprowadzić do naszych zasad wychowania młodzieży. Albowiem między wychowaniem szkolnem a wojskiem musi istnieć łączność ściślejsza aniżeli dotąd. Poza przygotowaniem fizycznem do służby wojskowej, którą to funkcję spełnia dotychczas P. W., musi się dokonywać już na terenie szkolnym planowe, uzgodnione z postulatami rozwoju psychofizycznego młodzieży, **wychowanie w duchu żołnierskim.**

Tradycja polskiej pedagogiki nie wykazuje szczególniejszego nabożeństwa do liberalistycznych zasad swobodnego rozwoju, jako podstawy zabiegów wychowawczych. Nasi wielcy wychowawcy narodowi od Stanisława Żółkiewskiego do Józefa Piłsudskiego nawoływali, „by ciało w wojnie hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich", swojemi czynami wyrabywali ideały wychowawcze, które doczekały się później nieraz nadbudowy teoretycznej; teorja bowiem u nas szła zawsze za praktyką, za czynem. I pedagogika miała i ma swój charakter inny niż gdzieindziej: jaknajmniej jest doktryną, jaknajbardziej systemem prawd, wynikających z życia czynnego. Przykładem niech będzie ideologja Stanisława Szczepanowskiego i Adama Skwarczyńskiego. To oni wskazują nowej Polsce system wychowania **rycerskiego**, opartego na wierności aż do śmierci wobec imponderabiljów, na ich ustawicznej realizacji nawet za cenę życia.

Wniosek stąd prosty: wychowanie szkolne przeniknąć musi duch żołnierski w tym celu, aby kształtowanie wewnętrzne młodzieży w wieku przed poborowym stało się pierwszym szczeblem wychowania wojskowego. To są zadania stawiane przez życie i potrzeby nowej Polski. A konieczność tem większa, że posiew wychowawczy najskuteczniejszy jest właśnie w okresie młodzieńczym. Niechże ziarnem, które wtedy ma zapaść w młode dusze, będzie twarde hasło żołnierskie: Idź i czyń!

Takie uwagi budzi książka pplk. Marjana Porwita p. t. „Duch żołnierski" (Organizacja wychowania żołnierza) (Warszawa 1935, str. 237). Książka ta winna znaleźć się w rękach wychowawców młodzieży. I wychowawcy winni określić swój wobec niej stosunek.

Stefan Kawyn.

sztuka

W kawiarni

Grzybek stolika. Pochyleni
nad szklaneczkami kawy czarnej
filozofujmy o przestrzeni,
o wielkiej pustce planetarnej.

Mijają nasze wietrzne sprawy...

Dymią jeziorka czarnej kawy,
w lusterku czarnem twarz się na dnie
zamienia w osad bronzowawy,
mignie i w lśniące dno zapadnie.

Mijamy, wiecznie przemijamy...

Trzaskają zamykane bramy,
papieros kończy się i gaśnie,
twarze podnoszą się te same,
kawiarnia błyszczy coraz jaśniej...

Godziny szumią, gdy mijają...

Zbudźmy się kiedyś. W innym kraju,
W kraju omletów z brylantami,
gdzie szczerozłoty sok podają,
a w soku tęczą noc się łamie.

Mijają nasze sny dziecięce...

W tym kraju gwiazd jest jeszcze więcej,
i słów jest więcej, więcej pieśni,
dziewczyna w chmurce jak w sukience,
usta jej mają smak czereśni.

I w owym kraju nic nie minie...

Różowy migdał płynie w winie,
po którym nic się nie pamięta,
i krew różowiej w żyłach płynie,
i nie starzeją się dziewczęta.

I mija kraj nietrwałych cieni...

Już wiatr ma cierpki smak jesieni,
już krwawym świtem noc umiera,
słońce się w chmurach czarnych pieni.
— Wołajmy — płacić! na kelnera,
i wyjdźmy, znowu przebudzeni...

Mija nas kraj nietrwałych cieni.

TADEUSZ HOLLENDER

◆

Kwietniowy sejm aktorski w Warszawie

Ciekawość, z jaką publiczność pragnęłaby zajrzeć za kulisy roboty teatralnej podyktowana jest najczęściej fałszywą oceną naszego życia. Teatr — to ucieczka od szarości dnia codziennego, scena to soczewka, w której załamują się śmiesznie lub smutno i skupiają promienie zdarzeń, czynności i charakterów. Aby te fale bytu kołysały się harmonijnie w różnobarwnych blaskach elektrycznych strzał — trzeba wpierw zużyć wiele wysiłku w skąpym świetle pustej sceny i przekreślić, lub zgubić niejeden wyrazu zapału w bruljonie szarej, mrówczej roboty.

Z brzydkich i niezdarnych poczwarek, z mozołu i nerwów rodzą się wieczorem na scenie efektowna słowa i gesty aktora. Im swobodniej i potoczyściej płynie djalog, im naturalniej wyzwolone są ruchy zespołu — tem więcej kosztowało to czasu i trudów. A tymczasem widz konsumując lekką strawę wrażeń sądzi, że to tylko natchnienie, perlista improwizacja. To też nie wszyscy zdają sobie sprawę poco aktorzy dopominają się o jakieś prawa artystyczne, walczą poważnie o naprawę ustroju i organizacji naszych teatrów i zwołują, jak dzieci bawiące się w Sejm, Walne Zjazdy Delegatów. A że na tych Zjazdach walczymy ciężko nie tylko o swoje dobre prawa do spokojnej i artystycznej atmosfery pracy, ale również o to, by publiczność polska swój ciężko nieraz zarobiony grosz wydany na bilet odebrała w prawdziwym, nie fałszowanym metalu wrażeń — tego się prawie nikt nie domyśla. Przyzwyczajono się uważać, że aktorzy to nieraz mile, ale kapryśne wagabundy „robiące na złość" kierownikom teatrów. Poco te biurokratyczne „zaspy" regulaminów, kontraktów, referatów? Natchnienie, lub humorek — oto wasze zadania.

Dzisiejsze czasy, epoka konkretu, precyzyjnej techniki i oszczędności wysiłku przewrażliwionych nerwów wymagają od sceny, aktora i reżysera również pedantycznego przygotowania, harmonijnej kompozycji, skrótu, celowości. To wszystko rodzi się powoli i wymaga organizacji pracy, czasu, atmosfery.

Tegoroczny Walny Zjazd Aktorów zwołano w stolicy, by zaradzić brakom i niedomaganiom naszych scen. Jesteśmy na tyle uświadomieni, a może zarozumiali, że uważamy się za najbardziej powołanych do tego, by odmienić pokutujący w wielu teatrach niewłaściwy bieg rzeczy. Chcemy dźwignąć ciężar odpowiedzialności za stan zdrowia artystycznego sceny polskiej. I dlatego zjechaliśmy się do Warszawy w okresie Wielkiego Postu, gdy w teatrach panuje mrok i cisza, by, jak to pięknie rzekł Jaracz, „wyznać swoje grzechy, by się stać godnymi łaski zobaczenia Ideału". Ten Ideał — to Praca — niezakłamana, zapalna, swobodna, celowa. Zjazd zorganizowano w ten sposób, że podstawą dyskusji i punktem wyjścia narad był cykl drobiazgowo opracowanych referatów. Prac tych podjęli się wybrani przez Zarząd Główny i Radę Artystyczną Teatrów T. K. K. T. fachowcy - profesorowie, teatrolodzy, reżyserzy i aktorzy. — w ten sposób uprzednio skonkretyzowane zostały pewne zagadnienia. Dzięki temu dyskusja oraz wnioski kiełkowały i rozwijały się z bogatej i przeoranej indywidualnemi przemyśleniami gleby. Tematów nie brakło. Oto najważniejsze:

Szkolnictwo teatralne. Program nauki P. I. S. T. Aktorstwo. Reżyserja. Organizacja pracy aktora, reżysera, dekoratora, dramaturga.

Stan obecny i reorganizacja teatrów w Polsce. Teatry T. K. K. T., pozawarszawskie stałe, objazdowe. Teatr dla Młodzieży, dziecięcy, wiejski. Radjo. Film.

Opera, balet, operetka.

Projekt utworzenia Naczelnej Rady Artystycznej.

Referowali m. in.: Adwentowicz, Jaracz, Schiller, Wysocka, Osterwa, Wierciński, Dr. Terlecki, Daszewski, Zelwerowicz, Warnecki, Radulski, Dąbrowski, Ziembiński, Damięcki, Kunina, Frenkel.

Z pośród gości: Naczeln. Dr. Zawistowski, Dyr. Hulewicz, Strzelecka, Dr. Pulikowski, Prof. Marso, Prof. Głowacki, Ostrowski-Naumoff, Bohdziewicz i inni.

Zaczęliśmy chronologicznie od młodzieży. Narybek teatralny, uczniowie Państw. Instytutu Sztuki Teatr. to przecież najbliższa sercu aktorstwa sprawa, to zagadnienie przyszłości polskich scen. Od tych najmłodszych, od ich wychowania, moralnej postawy, wykształcenia zależą rozległe perspektywy naszych wysiłków. Al. Zelwerowicz, dyrektor P. I. S. T.-u, niezmordowany pedagog i ojciec aktorski ogromnej już gromady młodych zapaleńców sceny, Zelwerczykami zwanych, wśród których błyszczy już wiele znanych nazwisk, opowiadał nam o swoich zwycięstwach i klęskach. Mówił szczerze o tem, jak trudno oddzielać plewy karjerowiczostwa od ziaren talentów i zapału. — Leon Schiller, kierownik wydziału reżyserskiego opisywał potem plan i owoce pracy swoich wychowanków, których wypuści w świat w tym roku po 3 latach wszechstronnych i pedantycznych studjów. Stanisława Wysocka, Terlecki, Wierciński w swoich żarliwych referatach oraz w ogniu dyskusji wyławiali istotę i kierunek tych syzyfowych prac i omawiali metody wychowawcze. Ten temat oraz kilka innych punktów obrad dotyczących spraw zawodowych aktorstwa, kontraktu i regulaminu pracy, wypełnił po brzegi pierwszy dzień a nawet noc Zjazdu. Duża sala i scenka P. I. S. T.-u niezwykły przedstawiała widok — nigdy chyba nie gościła tylu znakomitych gości: przedstawicieli Rządu, literatury, nauki, prasy i sztuki. W czasie przerw ożywione debaty i narady przenosiły się na korytarze, a nawet do bufetu (niczem w Sejmie!). Oto Osterwa gorąco przekłada coś Wysockiej. Ówdzie Jaracz z Zelwerowiczem grzmią jak dwa lwy. Delegaci miast wymieniają swoje wrażenia i opisują życie swych scen.

Na drugi dzień rozpoczęliśmy batalję o tysiąc najżywotniejszych spraw naszej roboty. A więc: organizacja pracy, atmosfera wewnętrzna, repertuar, ilość prób, formowanie zespołów, sprawiedliwa obsada ról, dekoracje, dokształcenie personelów technicznych, organizacja widowni, kontakt ze społeczeństwem; podniesienie życia intelektualnego zespołów i wiele, wiele innych spraw, których ostatecznym wynikiem jest wyraz i kulturalno - artystyczne piętno spektaklu.

Wspaniale mówił Jaracz, ze znaną pasją piętnując prowadzenie teatrów, jako przedsiębiorstw handlowych, wołał o wyścig pracy, doskonalenie się wewnętrzne, wyklinał żarliwie gwiazdorstwo, bezideowość, głupotę. Ukazywał przykłady wielkich epok i zdarzeń teatralnych, tradycję Bogusławskiego, Pawlikowskiego, Kamińskiego. Długi czas byliśmy pod wrażeniem jego słów przepełnionych skruchą, lecz zarazem dumą i odwagą. Potem głosił słowa zapału Osterwa, Adwentowicz i wielu innych. — W czasie dyskusji zabierali głos goście: Naczelnik Dr. Zawistowski, Kaden-Bandrowski, Szyfman, kierownicy teatrów prowincjonalnych, autorzy dramatyczni i wielu innych przedstawicieli życia kulturalnego stolicy.

Trzeci dzień obrad poświęcono bolesnej sprawie upadającej w Polsce opery i szukano w poważnych referatach i gorących utarczkach dyskusyjnych dróg aby naprawić zło obecne. — Jako koronny wynik obrad powstała Naczelna Rada Artystyczna której zadaniem będzie czuwać nad całokształtem realizacji i utrwalenia wyłonionych przez Zjazd postulatów i idei. Do Rady tej wybrano: St. Wysocką, L. Schillera, J. Osterwę, Al. Zelwerowicza, J. Warneckiego, J. Kochanowicza, J. Frenkla, E. Wiercińskiego i D. Damięckiego. Jako rzeczoznawcy zaproszeni zostali do Rady: Nacz. Dr. Zawistowski, K. Adwentowicz i St. Jaracz.

Zapał jaki promieniował z obrad Zjazdu i nazwiska, z których składa się N. R. A. budzą żywą nadzieję, iż doczekamy się niebawem rezultatów naszych prac zjazdowych i echa, które radośnie i mocno odezwać się winno ze scen całej Polski.

Bronisław Dąbrowski.

Ludzie z wosku

Ciekawe zjawisko do zanotowania i wyjaśnienia: żyjemy w epoce bardzo zmiennej i nerwowej, przechodzimy w okamgnieniu niemal dziejowe przewroty polityczne, społeczne i kulturalne, co wczoraj było prawdą i wiarą, dziś jest fałszem i niczem godnem uwagi. Zmiany są tak gwałtowne, że najczęściej nie dają się pojąć i uzasadnić. Dotyczą one zarówno życia całej ludzkości i poszczególnych wielkich społeczeństw, jak też życia najbardziej wewnętrznego, najszczelniej zamkniętej istoty każdego pojedynczego człowieka. Ten niepokój, te wstrząsy, te kataklizmy czynią wrażenie jakiejś zbiorowej histerji. Nie odczuwamy już wielkości i powagi zjawisk, nie zdajemy sobie sprawy z ważności dokonywających się przełomów — straciliśmy bowiem miarę w ich ocenianiu — ale jesteśmy ich ilością przygnieceni, nie znający pewnego jutra, pełni strachu, obawy lub najczęściej rezygnacji.

I oto w tak trudnej epoce pojawiają się dzieła literackie, opiewające ciągłość i konieczną kolejność zjawisk, dzieła, które ukazują nie chwilę, nie okamgnienie jednego wstrząsu, ale przestrzeń lat, a nawet kilku czy kilkunastu dziesiątków lat. Są one historją zewnętrzną i wewnętrzną człowieka od urodzenia aż do śmierci, niekiedy dziejami całego rodu, środowiska, obrazem pojawiania się lub znikania jakiejś klasy społecznej. Literatura, a szczególnie powieść — bo o nią nam tu idzie — ma aspiracje historjozoficzne, chce dawać pogląd na przebieg przyczynowy pewnej ilości zjawisk historycznych lub psycho - społecznych w ciągu pewnego okresu.

I te dzieła literackie są zaprzeczeniem, a może właśnie potwierdzeniem nerwowości, nieokreśloności i niepewności naszych czasów. Ujawnia się w nich zapewne tęsknota człowieka za takiem właśnie solidnem, zbudowanem na mocnych fundamentach życiem. Zważmy bowiem, że powieści te najczęściej malują czasy dawniejsze, najchętniej — przedwojenne. Wojna światowa pojawia się w nich jako katastrofa, likwidująca to, co było jasne i niezaprzeczone, a rozpoczynająca inne życie. Takie jest np. zakończenie powieści o tak szerokim oddechu epickim, jak „Noce i dnie" Marji Dąbrowskiej. Czasy przedwojenne był to okres największej pewnie ustalonych zasad, mieszczańskiej wiary w dogmat, że przed każdym człowiekiem leży określona karjera, że syn obejmie stanowisko po ojcu lub stanie się kimś większym, że córka wyjdzie napewno dobrze zamąż. Te rzeczy nie ulegały wątpliwości. Interes i karjera — to sens całego życia mieszczańsko - szlacheckiego. W tem człowiek przedwojenny widział swoje szczęście i spokój. A szczęście i spokój, to przecież to wszystko, za czem każdy homo sapiens bezustannie tęskni. Dziś tego spokoju i tego szczęścia nigdzie nie znajdzie. I oto pojawia się przed nim powieść, opowiadająca o tych dobrych, dawnych czasach. Rzuca się na nią zachłannie — znajduje ukojenie, złudzenie przynajmniej, że może być pewny siebie i pewny świata, w którym żyć mu wypadło — fikcja, wywołana wyobraźnią pisarza, staje się dla niego dobrą nowiną, ewangelją o czemś, co było, a co przyjść powinno.

I oto — tak mi się wydaje — znaleźliśmy podłoże, z którego wyrastają dzisiejsze cykle powieściowe. To podłoże jest takie same u pisarza, jak i u czytelnika. Pisarz tak samo nie umie i nie może sobie poradzić z bogactwem, niesamowitością zjawisk, które nań nachodzą — jak nie daje sobie z niemi rady przeciętny obywatel, jego czytelnik. Znajdują więc wspólną drogę ucieczki. Im więcej tomów, im więcej stron — tem lepiej. Życie wydaje się solidne, pewne, nieskończone.

* * *

Jest wielką szkodą dla powieści cyklicznych czy wielotomowych, że każda ich część ukazuje się osobno, że na następną trzeba czekać niekiedy rok, dwa i więcej. Nie można wtedy wydać określonego sądu ani o poszczególnej części ani o całości. Każdą z nich inaczej przeżywaliśmy, czego innego spodziewaliśmy się, a co innego znajdujemy — zanika logiczna ciągłość, tracimy perspektywę. Spodziewam się, że inny sąd musiałbym wydać o cyklu powieściowym Ewy Szelburg Zarembiny „Matka Judasza", gdybym znał odrazu całość, niż teraz, gdy znam dopiero dwie części: „Wędrówkę Joanny" i „Ludzi z wosku"*). Tę pierwszą poznałem przed rokiem i byłem oczarowany, zachwycony — nie wstydzę się tych patetycznych słów, bo wyrażają one najlepiej mój ówczesny stan po jej przeczytaniu. Część drugą — „Ludzi z wosku" przeczytałem obecnie, jednak już bez zachwytu. Wyznaję to również szczerze. Joanna osiągnęła punkt kulminacyjny przed spotkaniem Kaja — od czasu ich małżeństwa nastąpiło obniżenie nastroju, o-

*) Ewa Szelburg Zarembina: Ludzie z wosku, z cyklu „Matka Judasza", Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 355.

Kazimierz Twardowski

laureatem naukowym Łodzi.

Nadanie przez Łódź nagrody naukowej Kazimierzowi Twardowskiemu jest nietylko pięknym nowym liściem, dołączonym do laurowego wieńca czci, jaki opromienia szlachetną postać wielkiego uczonego i wielkiego wychowawcy. W mądrym akcie stolicy polskiego świata pracy widzimy również wyraz uznania wielkiego wysiłku Lwowa w budowie kultury i nauki polskiej, której Twardowski jest jednym z głównych pionierów i krzewicieli.

Zanim powołane pióro odtworzy znamiona życiowego czynu Kazimierza Twardowskiego w dziedzinie nauki i wychowania polskiego, ograniczymy się do lapidarnego ujęcia zasługi Uczonego. Dał je jeden z najbliższych przyjaciół i uczniów Twardowskiego.

„Nie można obliczyć, w ilu jednostkach i w jakim stopniu rozbudził krytycyzm i potrzebę jasnego myślenia, ile jednostek wprowadził w bezpośredni lub pośredni kontakt z duchową kulturą Grecji i filozofją Europy zachodniej i przez to dał fundament do wolnego od sprzeczności i mętów, racjonalnego poglądu na świat i życie, ile ich zapalił do badań samodzielnych i we właściwą uzbroił metodę albo im przynajmniej dostęp otworzył do rozumienia i szanowania badań cudzych, ile nauczył punktualności, ścisłości i porządku w postępowaniu, ilu młodym ludziom pomógł w ciężkiej walce o byt. Sfera jego wpływu wielka. W miastach uniwersyteckich ma dziś już szereg uczniów na najrozmaitszych katedrach i stanowiskach kierowniczych w kraju, a po najbardziej nawet zapadłych prowincjach działają w jego duchu dawni słuchacze, nauczyciele i nauczycielki szkół średnich i powszechnych. Pracują organizacje, które naprawił albo do życia powołał. Praca, którą tak hojnie szafował, nie idzie na marne i na poziomie nauki i oświecenia w Polsce ślad jej zostanie trwały".

* * *

Redakcja „Nowych Czasów" składa profesorowi Twardowskiemu, laureatowi naukowemu Łodzi, czołowemu uczonemu Lwowa, najgorętsze gratulacje i życzenia najdłuższej i najowocniejszej pracy dla wielkości nauki polskiej.

◆

Ostatnie „spotkanie z brzozą“*)

Dziwne to uczucie stać przed progiem ostatecznej dojrzałości poety, kiedy ma się niezbitą pewność, że już z tamtej strony nie padnie żadne słowo ani dźwięk, który zespoliłby rozsiany i bogaty świat w kształt silnie narysowany. Ni mniej ni więcej jest to dla spadkobierców — strata niepowetowana, tembardziej, że w uciążliwej wędrówce, jaką jest choćby tylko przypadkowe odkrycie właściwego sensu rzeczy czy zjawisk (nie mówiąc już o świadomej pracy twórczej), w nielicznych wypadkach tylko, indywiduum znajduje wspólną mowę z otaczającym go światem, sprowadza go do siebie, względnie komunikuje innym swoją konieczną egzystencję. Porozumienie to, niezależne od ilości metafor, nie pozostające w żadnym związku z rdzeniem, wokół którego narasta masyw słowa lub wizji rozstrzyga o potrzebie tej czy innej poezji, przemawia za jej posłannictwem, nakazuje upowszechnianie. Liryka, jako jeden z najczęściej spotykanych gatunków poezji, zwłaszcza liryka zdecydowanie osobista wyjątkowo tylko przekracza demarkacyjną linję, jaką sąsiaduje i graniczy twórca z czytelnikiem. Wtedy właśnie przez jakieś niepojęte podporządkowanie się jednego organizmu drugiemu, przez wymieszanie i stopienie się dwu sfer, powstaje związek, o którego celowości czy wartości nieistotnem byłoby rozstrzygać. Wystarczy stwierdzenie, że taki związek zaistniał. Zwycięstwo sugestji słowa i to słowa, w którem nie tkwi bezpośrednio nurt jakiejś wspólnej wszystkim rzeczywistości odczuwalnej jest pozatem wyższe o tyle, o ile poeta, nie hołdując łatwiźnie, a stroniąc od umyślnej niezwykłości, mocą swojej indywidualności przywiązuje do siebie przypadkowego przechodnia i prowadzi go na brzeg iluzji. Tam dokonują się przemiany, w których już twórca bywa nieobecny.

Zanim jednak z bezwładu elementów, tkwiących w kinetycznym stanie napięcia i oczekiwania poeta wyłoni i uformuje świat ponadrzeczywisty, będzie jak Bronisław Ludwik Michalski zatrzymywał się na etapach tej jedynej drogi, będzie jak ślepiec przez zewnętrzną okrywę szukać ukrytego kształtu, aby ledwie zaczęte objawienie doprowadzić do granic ostrych, zarysów ostatecznych i trwałych.

„gronem czerwonem z gorącą spie-
kotą i męką warg
oczekujemy porodu i końca“...
(„Wiśnie“)

Tkwi w tem powiedzeniu duży ładunek zmysłowości, którą zwykł się posługiwać Michalski w pierwszej konfrontacji ze zjawiskiem. Czułym naskórkiem głęboko tkwiącej choć żywej świadomości zbliża się do materji, deformuje ją gorącem tchnieniem twórczej radości, rozszczepia spokojne oblicze przyrody na tysiące blasków, zapachów, wizyj, woni i odgłosów, poto aby stanąwszy raptem wobec własnych odkryć, popaść w wieczystą zadumę. Zadumy tej nie dostrzeżemy jeszcze w pierwszych jego utworach zawartych w zbiorze „Wczoraj“. W nich poeta narazie akceptuje specyficzne dla siebie tło, zdobywa język, przedostaje się przez napiętrzony wał opornego materjału; więc będzie niekiedy poraz drugi przemierzać zdobyte już pozycje, będzie śladem swego osobistego przyjaciela Zahradnika wielbić śmierć jako pomost w drodze do wieczności; ale nawet tu, da wyraz swoistej interpretacji świata zewnętrznego, znajdzie jego wieloznaczność i zróżnicowanie.

W „Spotkaniu z brzozą“ odchodzi od tego zachwytu, który pozwalał mu, choćby tylko dla samego opatrzenia estetyzującego, przetwarzać obfity surowiec wszechświata. Zaczyna widzieć siebie, zakutego w nieuchronność przeznaczenia czy posłannictwa. Już nie sama miłość jest mu towarzyszem w tworzeniu nowego obrazu, ale i nienawiść.

W dążeniu do zniszczenia i unicestwienia osobistej istności, niby życiodajne zastrzyki, następują wielokrotne narodziny w wierszach, które czekają w przestrzeni. Skoro przestrzeń — zatem zapełniający ją krajobraz stanie się odpowiednikiem wewnętrznego stanu poety; na krajobrazie więc notuje żywiołową, ponoszącą go młodość, rezygnację, zadumę i bunt. Spotykając się z brzozą, w której kształcie lokuje ideał ciemności i snu rzeczy, błaga o wyzwolenie z grozy życia i śmierci. O cóż chodzi poecie? Czy o jakieś kosmiczne rozpłynięcie się, bezgraniczną bezistność, czy o życie, pozbawione tragicznych trybów, o które trudno zazębić się nieprzygotowanemu i słabemu tworowi z mgły? Zdaje się o to drugie. „Boże Przemian szumiący pod skórą — w ciał przypływie, w ogniu spojrzeń obu“... — woła poeta do swego Boga i tem wołaniem obwieszcza, że właściwie o to mu chodzi. O zachowanie wrażliwości na przygodę, jaką mu na każdym kroku gotuje lo., nawet w złem dobry, nawet w trudnościach — błogosławiony. Stawanie się wokół poety jest już dostateczną potrzebą istnienia, choćby się tylko było niemym jego świadkiem, wiszącym między jedną a drugą jaskrawością. Ekstremizm jest wybitną cechą tej twórczości, której brak jednej płaszczyzny, jedynego tylko sposobu patrzenia w trakcie dokonywania się przemian. Z jednej strony afirmacja, z drugiej negacja istnienia, pozbawionego sensu, zakończonego pustą kropką — śmiercią. Z jednej strony — radość tworzenia — z drugiej niewiara. Często doświadcza się uczucia jakgdyby źródło siły zapładniającej tkwiło w samym poecie, niekiedy on sam stwierdza, że:

„...Jesteśmy jedną falą, w czy-
imś potężnym rozumie
pędem, którego ni cofnąć — pę-
dem, którego ni wstrzymać“.

Ten nieokreślony stosunek, ta nieustanna zmienność służy za obronę przeciw rzeczom gorzkim, a trudnym do odepchnięcia. Poza granicami wszystkiego, co poeta może ogarnąć i objąć „dłońmi czułości“ — jest inne istnienie, które przeczy temu pierwszemu, najprawdziwszemu i najbardziej sprawdzalnemu.

„...tylko ogromnie żal, że drzewa...
i mroczna gęsta glina...
że nie przypomnisz mi,
jak pachnie maj i słowik
że nie przypomnisz zły
w krzemiennej swojej mowie
tych nut
tych złud
mój najsmutniejszy Boże...

kończy swą twórczość wierszem napisanym tuż przed tragicznym wypadkiem, tuż przed odejściem na „tragiczny ląd“.

Ta efemeryczna, szczupła i nieukształtowana twórczość Michalskiego mieści jednak w sobie wszelkie znamiona szczerego określenia własnego świata poezji, nazwania swej egzystencji właściwem imieniem, jest wydobyciem się z mroku zjawisk. Sens, wynikający często już z samej muzyczności słowa, decyduje o wartości śpiewanych prawd. Dla poety najpilniejszych. Dla nas urzekających.

Tuż, przed dojrzałością, poeta odszedł. Nie zdołał objąć wszechbogatego świata, ani też sam w nim się zmieścić. „Skoszony sierpem rozpaczy“ musiał odejść, nie bez żalu, że niewypowiedziane strofy, niezdarzone zdarzenia będą same dokonywać się po opuszczonej stronie, jaką była świadomość własnego bytu.

Stanisław Rogowski.

*) Bronisław Ludwik Michalski: Spotkanie z brzozą. Warszawa 1936. F. Hoesick.

(Dokończenie artykułu ze str. 4-tej).

siągniętego w przedstawieniu wędrówek Joanny. Poprostu — Joanna trafiła obecnie nie w swój świat. Instynkt, krew, którą ciągle czuje i o której myśli, wydaje się obca i niepotrzebna. „Oh! — mówi gwałtownie Joanna — we mnie jest krew. Krew jest. Co chcecie więcej, aby było we mnie?!“.

Autorka nie dała sobie rady. Mimo wszystko w oświetleniu spraw społecznych, które zajmują niemal całą treść „Ludzi z wosku“, brak pogłębienia intelektualnego. Instynktem nie można wszystkiego wyjaśnić. Stąd powieści brak kośćca, brak owego nastroju, który wiązał w całość „Wędrówkę Joanny“.

Odczuwać się daje również pewien pośpiech w opracowaniu, w nieodczuciu i niedomyśleniu wszystkich zagadnień. Wysiłek artystyczny jakby osłabł — coś się załamało, odczuwa się niedostatek idei, myśli przewodniej.

Joanna teraz nie wędruje, ale błądzi.

Nachodzą mnie wątpliwości, czy jestem sprawiedliwy, wydając taki sąd o „Ludziach z wosku“. Mam nadzieję, że go zmienię, gdy przeczytam część trzecią — „W ogniu“. Może wiele kwestyj da się sprostować, wiele wątpliwości wyjaśnić.

Pióro autorki jest, jak przedtem — niezawodne. Styl własny i oryginalny. Nie znajdujemy jednak wiele takich scen, któreby stały się takiem przeżyciem, jak np. palenie szczurów lub obcięcie włosów Joanny. Dorównywa im w pewnym stopniu scena śmierci Bocianichy, lub też niektóre obrazy w Warszaw'e, w domu Teresy i na ulicy. W nich się kryje istota twórczości Szelburg Zarembiny, jej swoistość i niesamowita oryginalność.

Poczekajmy jednak na całość „Matki Judasza“. Kto nią będzie? Córka Joanny i Kaja — Salomea?

Karol Kuryluk.

KONKURS POETYCKI „NOWYCH CZASÓW“

REDAKCJA „NOWYCH CZASÓW“ ŁĄCZNIE Z ROZGŁOŚNIĄ „POLSKIEGO RADJA“ WE LWOWIE OGŁASZA KONKURS POETYCKI DLA MŁODYCH POETÓW.

WARUNKI KONKURSU:

PUNKTEM WYJŚCIA MA BYĆ JAKIKOLWIEK, W DOWOLNY SPOSÓB OPRACOWANY LITERACKO TEMAT **ZWIĄZANY Z RADJEM** (NP. SPEAKER, MIKROFON LUB TP.); **POZOSTAWIA SIĘ SWOBODĘ W WYBORZE TEGO TEMATU I JEGO POETYCKIEM WYZYSKANIU, JAK RÓWNIEŻ W FORMIE UTWORU, Z TEM, ŻE ROZMIAR UTWORU NIE MOŻE PRZEKRACZAĆ 100 WIERSZY.**

NAGRODA WYNOSI ZŁ. 100

JURY KONKURSU ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DOWOLNEGO PODZIAŁU TEJ KWOTY NP. NA TRZY NAGRODY W KWOCIE ZŁ. 50, 30 i 20, DWIE PO 50 ZŁ. LUB JEDNĄ W KWOCIE 100 ZŁ. POZATEM WIERSZE NAGRODZONE, DRUKOWANE BĘDĄ W „NOWYCH CZASACH“ NA NORMALNYCH WARUNKACH PRZYJĘTYCH W TEM PIŚMIE ORAZ **NADANE PRZEZ RADJO W SPECJALNEJ AUDYCJI POŚWIĘCONEJ LAUREATOM KONKURSU.**

OSTATECZNY TERMIN NADSYŁANIA PRAC UPŁYWA Z DNIEM 10-GO MAJA B. R.

UTWORY WINNY BYĆ OPATRZONE GODŁEM; W OSOBNEJ KOPERCIE OPATRZONEJ TEM SAMEM GODŁEM NALEŻY PODAĆ IMIĘ, NAZWISKO I DOKŁADNY ADRES. — ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU ZOSTANIE PODANE W NUMERZE Z 15-GO MAJA. — LISTY (Z DOPISEM „KONKURS POETYCKI) KIEROWAĆ NALEŻY POD ADRESEM „NOWYCH CZASÓW“, LWÓW, RUTOWSKIEGO 8.

W SKŁAD SĄDU KONKURSOWEGO WCHODZĄ PRZEDSTAWICIELE POLSKIEGO RADJA, REDAKCJI „NOWYCH CZASÓW“, I MŁODEJ LITERATURY LWOWA: DYR. JANUSZ ŻUŁAWSKI, WIKTOR BUDZYŃSKI, JERZY TEPA; DR. STEFAN MĘKARSKI; TADEUSZ HOLLENDER, WILHELM KORABIOWSKI, STANISŁAW ROGOWSKI.

gospodarstwo

Deflacja w agonji

NIE MOŻNA PŁYNĄĆ POD PRĄD DUCHA CZASU.

Pos. Stpiczyński nie napisał artykułu, poświęconego wydarzeniom na ulicach Lwowa. Natomiast wydarzenia te skłoniły go do wydania bezapelacyjnego wyroku na ponury system deflacyjny, którego kunsztowna architektura w ogniu życiowej próby rozpada się w gruzy.

Struna deflacyjnej kuracji naszego gospodarstwa narodowego została fatalnie przeciągnięta. Wystarczy powołać się na nastrój panujący w kraju, zdradzający stan powszechnego już wyczerpania cierpliwości w znoszeniu skutków doktryny „zaciskania pasa“ dla odbudowy podstaw gospodarki liberalnej.

Można przy pomocy argumentów kazuistycznych, polemizować na temat oceny gospodarczych skutków operacji deflacyjnej. Lecz nie ma już miejsca na polemikę o jej skutkach p ychicznych w społeczeństwie, a ten moment przesądza o wszystkiem. Zaburzenia w całym kraju na tle głodu pracy i chleba przybierają stopniowo charakter fali rewolucji przeciw doktrynie deflacyjnej, atakując w konsekwencji materjalne fundamenty wszystkich jej zasad, także, niestety, i słusznych. Stoimy dzisiaj wobec niebezpieczeństwa, że z winy przeciągnięcia struny, nie zdołamy ocal'ć pozytywnych dorobków pięciu lat głodowania, tych, które, w pewnej przynajmniej mierze, usprawiedliwiały ponoszone ofiary.

Programy praktycznego działania muszą się liczyć przedewszystkiem z interesem żywego narodu, a nie abstrakcyjnej teorji. Z chwilą, gdy naród, a w danym wypadku organizm gospodarstwa narodowego, nie wytrzymuje skutków pewnego programu, jest on zły. Oczywiście program, nie naród. Co gorsza: staje się wyraźnie szkodliwy, ponieważ w praktycznej rzeczywistości momenty gospodarcze są uwarunkowane przez momenty psychologiczne. Najogólniejszy i gospodarczo najlepiej uzasadniony plan kapitalizacji prywatnej, z chwilą gdy zaczyna budzić niepokój o jutro, może w konsekwencji sparaliżować procesy kapitalizacyjne, mimo, iż plan zachował teoretyczną słuszność.

Plan deflacyjny jest już dzisiaj wyraźnie szkodliwy, ponieważ ma przeciw sobie zmobilizowaną opinję kraju, przyczem wśród mas pracowniczych zjawiły się nastroje desperackie.

Niema przed nami innej drogi, jak szukać rozwiązań praktycznych a nie teoretycznych. Nie wolno nam się łudzić, jesteśmy — przynajmniej w Europie — w fazie pełnego rozwoju autarkji w stosunkach ekonomicznych, będącej naturalną konsekwencją niepewności w stosunkach politycznych i nie zanosi się na zmianę w tym układzie stosunków. Nie mamy też żadnej pewności, czy nie rozsadzi go nagromadzony przez narody potencjał siły. W żadnym wypadku dalsze płynięcie pod prąd tego ducha czasu, nie wydaje się być dla nas ani możliwe ani pożyteczne. A taka decyzja dopiero pozwoli nam myśleć o planie ruszenia z martwego punktu.

WCZORAJSZY LIBERAŁ APOSTOŁEM GOSPODARKI PLANOWEJ.

Bojowym kombatantem antydeflacjonistów stał się dziś prof. Stanisław Grabski, do niedawna jeszcze wymowny i sztandarowy rzecznik zasad klasycznej ekonomji liberalnej. I podobnie jak przed laty kilku jeszcze ilustrował swoje przekonania liberalne przykładami państw prosperujących na liberaliźmie gospodarczym, tak dziś, wróg śmiertelny Smith'a, Riccard'a i Mill'a, staje się żarliwym apostołem tak potępianej i ironizowanej niegdyś przez siebie — gospodarki planowej.

Co prof. Grabskiego przekonało do gospodarki planowej? Oto fakt, że dzięki stosowaniu jej, szereg państw przezwyciężył kryzys. Ba! prof. Grabski twierdzi z wrodzoną mu arbitralnością, że „kryzysu światowego już niema“. Trwa jednak nadal nasza polska bieda.

Otóż dalej iść po dotychczasowej drodze — zdaniem lwowskiego ekonomisty — nie sposób. Dalsze zaciskanie pasa — głosi prof. Grabski zgodnie z p. Stpiczyńskim — prowadzi do katastrofy. Że trzeba zatrudnić bezrobotnych, zmotoryzować kraj, zwiększyć siłę płatniczą społeczeństwa — uznają to już wszyscy, prócz grupki doktrynerów „równowagi“, choćby prowadziła ona do równania wszystkiego i wszystkich na coraz niższym poziomie powszechnego niedostatku.

Zasłanienie się brakiem pieniędzy nie przekona bezrobotnych, że powinni spokojnie jeszcze przez 20 lat przymierać głodem, aż póki „naturalny rozwój kapitalizacji“ nie stworzy dostatecznych dla zatrudnienia całego przyrostu ludności sił wytwórczych. A tem mniej nie skłoni ono naszych nieprzyjaciół, by odłożyli swe wrogie wobec nas zamiary aż do czasu, gdy nagromadzimy dość oszczędności dla dorównania im motoryzacją kraju i armji. „Trzeba wybierać, co dla nas ważniejsze: czy trwanie bez eksperymentów w ustroju, w którym cały gospodarczy rozwój narodu ograniczony jest z góry rozmiarami prywatnej kapitalizacji, niewystarczającej u nas w latach najlepszej nawet konjunktury dla zatrudnienia ponad jedną trzecią naszego przyrostu ludności — czy też likwidacja bezrobocia, dogonienie(!?) państw zachodnich inwestycjami produkcyjnemi, podnoszącemi powszechny dobrobyt, dorównanie sąsiadom technicznem zaopatrzeniem armji“.

Prof. Grabski podkreśla skutki, jakie na zachodzie osiągnęła doktryna deflacyjna, a jakie praktyczna polityka „nakręcania konjunktury“.

Są państwa, które ostatniemi laty za naczelny cel swej polityki ekonomicznej uznały utrzymanie siły nabywczej swego pieniądza. Są to państwa t. zw. bloku złotego, Francja, Holandja, Szwajcarja. Inne na pierwszem miejscu w hierarchji swych celów postawiły ożywienie życia gospodarczego i usunięcie bezrobocia. Są to państwa bloku sterlingowego z Anglją na czele, oraz Niemcy hitlerowskie i Stany Zjednoczone.

Porównywując wskaźniki produkcji przemysłowej tych wszystkich państw, stwierdzamy:

1. we Francji w 1933 r. indeks produkcji w porównaniu z 1929 r. wynosił 76, pod koniec 1935 — już tylko 68, w Holandji w 1933 r. — 69, a w 1935 r. spadł na 63.

2. W Anglji w tym samym czasie podniósł się wskaźnik z 93 na 110, w Szwecji z 84 na 109, w Norwegji z 93 na 110, nawet w Austrji z 65 na 81;

3. W Niemczech wzrósł on z 60 w 1933 r., na 101 w listopadzie ub. roku.

4. W Stanach Zjednoczonych indeks przedsiębiorczości podniósł się z 69 w r. 1933 na 82 w końcu 1935.

Rozwój zatem konjunktury, dla której automatyzmu mają tak olbrzymi respekt nasi deflacjoniści okazał się dziwnie wrażliwy na plany i zamierzenia rządów.

Ostrzeżenie!

Z dniem 15 października 1935 unieważniono akwizytorskie upoważnienia do przyjmowania prenumerat na rzecz naszego pisma.

Ponieważ obecnie zupełnie zaprzestano akwizycji prenumerat, przestrzegamy przed grasującymi oszustami.

Prenumeraty należy wpłacać jedynie za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

Administracja „Nowych Czasów“

Czas wnieść prenumeratę

Swoiste pojęcie „normalizacji stosunków"

W numerze 75 „Diła" z dnia 3 kwietnia b. r. p. J. H. odpowiada na mój artykuł p. t. **Więcej dobrej woli,** pomieszczony w numerze „Nowych Czasów" z dnia 15-go marca b. r.

Krótka treść tej odpowiedzi p. J. H. tak się przedstawia:

Wszystko co mówi wiz. Jaworska o współpracy i współżyciu Polaków z Ukraińcami jest **„bawełną frazeologji".**

Analogicznie do b. kuratora p. Sikory i b. wizytatora p. Kopacza nawołuje wiz. Jaworska do walki oświatowej społeczeństwa polskiego z Ukraińcami. Niesłusznem jest rozgraniczenie roli wizytatora od roli wiceprezesa T. S. L. — skoro — jak stwierdza p. wiz. Błażewski — reprezentanci władz szkolnych pracują w polskich organizacjach oświatowych.

* * *

Bezcelowem wydaje mi się rozprawianie się z cytatami „Diła" z artykułów p. Sikory i p. Kopacza.

Mogę jedynie przypomnieć zasadę, iż „si duo faciunt idem — non est idem". Również bezcelowe wydaje mi się dalsze tłumaczenie redakcji „Diła" różnicy między działalnością wizytatora Kuratorjum a wiceprezesa T. S. L. Zbyt wygodny jest ten argument panu J. H., by się go wyzbył. Natomiast uważam, iż ta polemika „Diła" ze mną ma jedną dobrą stronę: pozwala wyjaśnić pojęcie **„normalizacji stosunków"** między Polakami a Ukraińcami — pojęcie bardzo **swoiście** przez „Diło" interpretowane.

Tak, jak „Diło" tę sprawę ujmuje, normalizacja stosunków polegać ma na tem, że Ukraińcy prowadzą w dalszym ciągu jak najintensywniejszą pracę w kierunku uświadomienia narodowego swego społeczeństwa za pośrednictwem ukraińskich organizacyj gospodarczych, kulturalno-oświatowych i politycznych (korzystających często z subwencyj państwowych) — natomiast organizacje polskie w imię idei współpracy i współżycia z Ukraińcami mają zaniechać swej pracy w kierunku podnoszenia życia gospodarczego i kulturalnego swego narodu. A dalej: Rząd ma się wyrzec wszelkiej pracy wychowawczej w stosunku do obywateli ukraińskiej narodowości — pozostawiając ją ukraińskim organizacjom.

Oryginalna ta interpretacja pojęcia „normalizacji stosunków" spotkać się musi ze strony społeczeństwa polskiego z jak **najsilniejszym sprzeciwem.**

Nie wyrzekną się organizacje polskie pracy nad podniesieniem poziomu kulturalnego społeczeństwa polskiego, bo praca ta jest ich obowiązkiem — obowiązkiem nabierającym w obecnej chwili mocy nakazu właśnie z tego powodu, iż „normalizacja stosunków" między Polakami a Ukraińcami wymaga — jak to już tłumaczyłam i w przemówieniu radjowem i atakowanym przez „Diło" artykule — wysokiego poziomu kulturalnego polskiego narodu i należytego, do współżycia i współpracy z Ukraińcami nastawienia. Nie odepchnie Kuratorjum O. S. L. Ukraińca, zgłaszającego się na Kursy dla dorosłych, urządzane przez Kuratorjum — ponieważ i prawem i obowiązkiem państwowych władz szkolnych jest troska o podniesienie poziomu oświaty i kultury wszystkich obywateli — a więc i Ukraińców.

Interpretacja „Diła" „normalizacji stosunków" prowadzi mimowoli na myśl wyrażenia w artykule „Diła" z niedawnej przeszłości o „nożu za cholewą" i „kamieniu za pazuchą" — stawiając pod wielkim znakiem zapytania szczerość intencyj pokojowych — jeśli nie Ukraińców — i nie „Diła", to w każdym razie autora artykułu. I jeśli do kogo i do czego — to właśnie do artykułu i jego autora można odnieść określenie „bawełna frazeologji", gdy idzie o głoszone przez niego ugodowe ideje. Dla mnie natomiast idea współżycia i współpracy Polaków z Ukraińcami jest **realną prawdą** z tkwiącym w niej **nakazem realizacji.**

Można dalej tak postawić sprawę jak autor artykułu, iż urzędnik ma być wyprany z wszelkich uczuć narodowych — a przynajmniej nie przejawiać ich w swej działalności — ale w takim razie trzeba zagadnienie to przemyśleć do końca, trzeba przewidzieć wszystkie jego konsekwencje. Jeśli taki punkt miałby się znaleźć w polskiej pragmatyce urzędniczej — to musiałby on obejmować wszystkich obywateli — tedy usuwałby on również i nauczycieli Ukraińców z pracy w organizacjach ukraińskich. Takie ujmowanie „równouprawnienia" iż Polakowi - urzędnikowi nie wolno pracować w polskich organizacjach, natomiast Ukrainiec - urzędnik ma wszelką w tym kierunku swobodę — przypomina silnie tego rodzaju moralność, która głosi, iż dobrze jest, gdy ja zabieram cudzą krowę ,a źle, gdy mnie ją zabierają.

Dla zakończenia tej nieco już przydługiej polemiki stwierdzam:

Praca polskich organizacyj oświatowych jest wyłącznie pozytywną. Uświadamianie narodowe ludności polskiej polega na zapoznawaniu jej z tysiącletnią przeszłością naszego Państwa, na popularyzowaniu wielkiego dorobku naszej kultury. Nie posługuje się ona ani negacją ani budzeniem nienawiści do kogokolwiek i czegokolwiek. A że kładzie tamę wynarodowieniu ludności polskiej, — to jest przyrodzone prawo obrony, którego nikt nam odmówić nie może — jak i my go nikomu nie odmawiamy.

Wreszcie: jeśli praca organizacyj ukraińskich będzie w tym samym stopniu pozytywną, — jeśli jej organizatorzy wyeliminują ze swych środków działalności czynnik nienawiści — wtedy dopiero będzie można mówić o obopólnej realizacji idei współżycia — o współpracy nad rozwojem wspólnych dóbr kulturalnych.

Marja Jaworska.

Przed sezonem wyścigowym we Lwowie.

Tegoroczny program wyścigów konnych Małopolskiego Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni we Lwowie obejmuje 50 dni wyścigowych podzielonych w następujący sposób: sezony I-szy i II-gi wiosenny 26 dni wyścigowych, początek 10-tego maja do 7-go lipca włącznie, oraz dwa sezony jesienne 24 dni wyścigowe od 23 sierpnia do 15 października włącznie.

W programie w stosunku do roku ubiegłego wprowadzono zmiany: skasowano zupełnie wyścigi sprzedażne prawdopodobnie z powodu braku reflektantów na zwycięskie konie z wyścigów sprzedażnych — posunięcie to należy uważać za bardzo słuszne, gdyż jak widzimy dalej, zamiast wyścigów sprzedażnych dodano 14 wyścigów kategorjowych, co da znacznie więcej możliwości i zasilli stajnie posiadające konie 4-tej i 3-ciej kategorji. Dla umożliwienia biegania lepszym koniom począwszy już od 4-tej kategorji wyścigów płaskich rozszerzono dolną granicę zagrań jednocześnie obniżając górną granicę zagrań o 1.000 zł. a tymsamem zmuszając bardzo dobre konie do odbywania prób hodowlanych na torze stołecznym. Zmniejszono nieco dotację wyścigów pozakategorjowych imiennych pozostawiając tę samą ich ilość. Mamy wrażenie, że pociągnięcie to jest bardzo słuszne ze względu na to, że szczęśliwców, którzy mogą wygrać imienny wyścig pozakategorjowy jest tylko paru, podstawą zaś egzystencji stajen są wyścigi kategorjowe, na których jest oparty cały ciężar programu i łatwiej jest pogodzić się z myślą, że wyścig pozakategorjowy jest niżej dotowany, niż być zmuszonym do otrzymywania we wszystkich gonitwach wygranych sum zmniejszonych o 10% jak to miało miejsce w roku ubiegłym. Następnie skasowano prawie zupełnie gonitwy gentlemańskie, pozostawiając tylko dwie gonitwy „Military" i steeple-chase im. 14 p. ułanów.

Smutny ten objaw jest prawdopodobnie wywołany koniecznością, t. j. brakiem jeźdźców - gentlemanów.

Większe nagrody przypadają dnia 7-mego czerwca: nagroda im. Feliksa Scazighino i steeple-chase im. Gen. Roberta hr. Lamezan-Salin's, 14-go czerwca nagroda „Orląt" i nagroda „Military" Artylerji Konnej. Dnia 21-go czerwca „Derby" Arabskie, nagroda im. Jana hr. Tarnowskiego i steeple-chase im. Wilhelma hr. Siemieńskiego Lewickiego, 28 czerwca nagroda „Forwarda" i nagroda „Jarczowiec" oraz dnia 5 lipca nagroda im. Juljusza hr. Dzieduszyckiego „Oaks", nagroda im. Stanisława Wotowskiego (Produce) oraz płoty nagroda im. Miasta Lwowa.

Inowacją w bieżącym roku jest wprowadzenie biletów sezonowych **nie** imiennych, lecz na okaziciela. Wprowadzenie tych inowacyj Publiczność winna przyjąć z radością, gdyż odpadnie przykry obowiązek okazywania kontrolerom dowodów osobistych, bilet zaś może być w każdej chwili wypożyczony lub odstąpiony innej osobie bez wywołania żadnych przykrych następstw.

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

W dniu 6 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, na którem przyjęto do wiadomości i zatwierdzono przedłożone przez Zarząd Kasy sprawozdanie z jej działalności oraz zamknięcie rachunkowe za rok 1935.

Trwające od kilku lat przesilenie gospodarcze — mimo pewnych oznak poprawy — jak również i momenty o charakterze politycznym na terenie międzynarodowym, w jakie rok ubiegły obfitował, złożyły się na to, że rok 1935 nie był specjalnie pomyślny dla rozwoju kapitalizacji. Mimo to jednak Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie oparta o żelazny kapitał zaufania, zdobyty w społeczeństwie długoletnią pracą, potrafiła w tym roku posunąć się o duży krok naprzód w swym stałym rozwoju, o czem świadczy dalszy wzrost wkładów oszczędności.

Stan wkładów oszczędnościowych w dniu 31 grudnia 1935 r. wynosił Zł. 57,021.918.47 na 104.503 książeczkach wkładkowych, wykazując w stosunku do roku poprzedniego wzrost o Zł. 1,446.486.09 i o 5.241 książeczek.

Ponieważ zaś wkłady na rachunkach bieżących osiągnęły na koniec roku sprawozdawczego kwotę Zł. 4,547.703.68, zatem ogólny stan wkładów w Kasie wynosił w dniu 31-go grudnia 1935 r. Zł. 61.569.622.15.

Kasa dla wygody sfer pracujących, a w szczególności kupiectwa przedłużyła od 1-go kwietnia b. r. czas urzędowania w Wydziale wkładkowym Centrali do godziny 19.30, skutkiem czego sfery te będą miały obecnie możność uskutecznienia lokat po zamknięciu swych warsztatów pracy.

Stałą tendencję rozwojową wykazują obydwa miejskie Oddziały Kasy, a to przy ul. Gródeckiej 60 i żółkiewskiej 75 o czem świadczy ich stan wkładów na koniec roku 1935, a mianowicie:

w Oddziele I. (ul. Gródecka) Zł. 4,954.847.44
„ „ II. (ul. żółkiewska) Zł. 1,928.575.88

W roku sprawozdawczym załatwiono w Dziale wkładkowym 315.589 stron czyli przeciętnie ponad 1.000 stron dziennie.

Dopisane odsetki od wkładów wynoszą z końcem roku sprawozdawczego kwotę Zł. 2,886.688.91.

Jeśli chodzi o działalność kredytową Kasy, to w dziale pożyczek hipotecznych ograniczyła się ona w ubiegłym roku przedewszystkiem do ulg, jakie Kasa poczyniła wielu dłużnikom w spłacie pożyczek, uwzględniając ich zmniejszoną zdolność płatniczą wynikłą z ogolnej sytuacji gospodarczej. Ulgi te znalazły swój wyraz bądź to w przedłużeniu okresu amortyzacyjnego, bądź też w skapitalizowaniu zaległości i udzielaniu dłuższego okresu na spłatę pożyczki, wreszcie na skonwertowaniu pożyczek wekslowych na hipoteczne w wypadkach zasługujących na uwzględnienie.

Stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem okresu sprawozdawczego 853 pożyczek na Zł. 18,312.561.13.

W dziale kredytów wekslowych zeskontowano w ciągu roku 46.315 weksli na łączną kwotę Zł. 37,664.617.47. Stan portfelu wekslowego wynosił z końcem grudnia 1935 roku 10.572 weksli na ogólną kwotę Zł. 10,005.206.87.

Jak ze sprawozdania Zarządu Kasy wynika, przyczyną zmniejszenia się portfelu wekslowego w stosunku do roku ubiegłego był notoryczny brak dobrego materjału wekslowego, który od dłuższego czasu na rynku daje się zauważyć.

Należy tutaj nadmienić, że Kasa chcąc przyjść z wydatną pomocą swoim dłużnikom w dzisiejszych ciężkich czasach, z własnej inicjatywy obniżyła począwszy od 1 stycznia 1936 r. oprocentowanie pożyczek wekslowych na 8% w stosunku rocznym, a pożyczek hipotecznych na 7% p. a.

Kontynuując w dalszym ciągu akcję oddłużeniową dla rolnictwa zawarła Kasa do dnia 31 grudnia 1935 r. łącznie 665 układów konwersyjnych na Bank Akceptacyjny na ogólną sumę Zł. 1,929.031.— oraz 8 układów poza Bankiem Akceptacyjnym na Zł. 161.003.—. W przygotowaniu znajduje się ponad 400 układów na sumę około Zł. 1,700.000.—.

Miejski Zakład Zastawniczy, który oddaje usługi najuboższej ludności miasta, udzielając drobnych pożyczek wykazuje w dniu 31 grudnia 1935 r. stan 33.064 zastawów obciążonych zaliczkami na kwotę Zł. 2,285.662.25. Ogólny obrót Zakładu w okresie sprawozdawczym wynosił Zł. 21,776.646.— a przeciętna wysokość pożyczki Zł. 62.—.

W myśl uchwały Rady Kasy rozdział czystego zysku na rok 1935 w kwocie 235.153.74 Zł. przeprowadzono w ten sposób, że stosownie do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 24. X. 1934 r. przekazano do Funduszu zasobowego Zł. 170.486.43, do funduszu gwarancyjnego Zł. 11.757.75, zaś resztę w kwocie Zł. 52.909.56 przeznaczono na cele społeczne, z czego Zł. 26.000.— na dokończenie Szkoły dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Brzuchowicach.

Po uwzględnieniu wyżej wspomnianej dotacji wynosić będą obecnie Fundusze rezerwowe Kasy Zł. 6,291.639.25, t. j. 11.30% kapitału wkładkowego.

kultura fizyczna

O nowego pracownika na froncie sportowym

Informacyjny kurs dla działaczy sportowych we Lwowie ma się ku końcowi. Rozpoczęte w lutym wykłady wypełniły 60 godzin i już za parę dni nastąpi zamknięcie tego pierwszego w dziejach sportu polskiego kursu. Kto zetknął się czyto w charakterze słuchacza, czy też interesował się bliżej kursem z innego tytułu, może już z dzisiejszej perspektywy wysnuć pewne wnioski.

Kurs ten był rzeczą nową i może właśnie dlatego byli tacy, dla których cel jego był niezrozumiały. A przecież stwierdzić należy, że dotknął on bardzo ważnej bolączki i potrzeby naszego życia sportowego.

*

Bacznemu obserwatorowi życia naszych klubów nietrudno zorjentować się, że olbrzymia część kierowników, sekretarzy i t. p., dygnitarzy klubowych, rekrutujących się niejednokrotnie ze sfer poważny h, właściwie nie ma należycie wyrobionego zdania o swem zasadniczem zadaniu. Pana X czy Y ogólnie szanowanego, w wielu wypadkach pozostającego na eksponowanem stanowisku, emocjonują zawody piłkarskie bądź tenisowe, czy lekkoatletyczne. Wpisuje się sam lub też uproszony o to, do jakiegoś klubu, obejmuje mandat, wciąga się w kierat pracy i w najlepszej wierze załatwia jedną kwestję po drugiej. Szereg spraw postępujących po sobie absorbuje go w zupełności tak, iż albo niema czasu na zapoznanie się z podstawowemi zasadami i zadaniami sportu, albo sprawa ta przedstawia się jeszcze gorzej, jest bowiem przekonany, że już wszystko umie. Rozstrzyga wszelkie sprawy wyłącznie pod kątem interesu klubowego opartego często na kalkulacji kupieckiej w chęci zysku — zwykle niezgodnej z duchem sportu i w. f. O sprawach czysto techniczno - sportowych decyduje trener, a w braku takiego, jeden z zawodników, — autorytetu sportowego z reguły niema, a często bywa i tak, że inicjuje wprost fantastyczne historje. Bezplanowość, przypadkowość, płytkość i nieznajomość właściwego celu wych. fiz. i sportowego, oto bardzo częste zjawiska w naszych organizacjach społecznych.

Miejski Komitet W. F. i P. W., organizując kurs działaczy, podał oficjalnie, iż chodzi właśnie o nabycie wszechstronnych wiadomości i przyswojenie działaczom i kierownikom sportowym właściwych, racjonalnych metod wychowawczych i administracyjnych.

Naturalnym celem kursu jest też stworzenie środowiska działaczy, pracujących zapomocą tych samych środków, skoordynowanie wysiłków i wspólna wymiana myśli. W praktyce kurs dał swym uczestnikom o wiele więcej.

Począwszy od wyrobienia sobie jasnego poglądu na problem wych. fizycznego, jako problem społeczny, od zapoznania się z ustawodastwem państwowem w tej dziedzinie jak i strukturą władz — słuchacze przyswoili sobie całokształt teorji w. f. i sportu. Takie przedstawienie sprawy pozwoliło uczestnikom kursu na ujęcie całego zagadnienia w należytej płaszczyźnie. Pojęli jasno istotę, cele i środki sprawy, dla której pracują. W dziale praktycznym zapoznano ich z racjonalną pracą organizacyjno - administracyjną i z wieloma gałęziami sportu, których nie znali lub też niedoceniali. Wykłady ilustrowano przy każdej możliwej okazji na wzorach, starając się, nabyte wiadomości możliwie jak najbardziej przysposobić do praktycznego zużytkowania. Kurs był pewnego rodzaju eksperymentem, który udał się w zupełności. Kursy takie są b. potrzebne, im właśnie przypada zadanie stworzenia nowego typu pracownika na niwie w. f. — typu o odpowiednich horyzontach, któryby gwarantował zdrowie naszego sportu.

Niewątpliwie praktyka wykazała, że pewne zmiany w programie w przyszłości są potrzebne — nasuwa się jednak jeszcze inny wniosek: czy nie należałoby utrzymać stałego kontaktu między uczestnikami kończącego się kursu i w współpracy wynajdywać środki zmierzające do podniesienia sportu.

T. L.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA OTWARTA WE WTORKI I CZWARTKI MIĘDZY GODZ. 19—20.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, RUTOWSKIEGO 8, II. P.

KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" NR. 503.914.

PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.